Nr. 182. Lwów — Piątek dnia 10 sierpnia 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**" lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile 9, Schalleck Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Julius Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

SEJM CZESKI.

W ostatnich dniach pojawiły się pogłoski o zamiarze rządu rozwiązania sejmu czeskiego. Nie miałby przeto ten sejm już sposobności ku temu, ażeby w teraźniejszym swoim składzie przeprowadził dyskusyę nad reformą swojej ordynacyi wyborczej—i przeszedłby ten przedmiot w spadku na nową Izbę, która ma być z końcem b. r. wybraną.

Pogłoski te skłaniają dziennikarstwo tamtejsze — tak czeskie, jak i niemieckie, do żywej dyskusyi na temat: k t o? — a raczej c o, skłania rząd do tego postanowienia? Czeskie dzienniki dowodzą, że to Niemcy za pośrednictwem swojego ministra Pradego wpłynęli na rząd w tym kierunku, ażeby sejmu na jesień nie zwoływał, ponieważ boją się reformy wyborczej, która ilość posłów niemieckiej narodowości w czeskim sejmie musiałaby bardzo znacznie zredukować. Radziby więc sejmową reformę wyborczą odroczyć — a d g r a e c a s c a l e n d a s. Niemieckie pisma dowodzą znów, że nikt inny temu nie jest winnien, że sejmu w jesieni nie będzie, jak tylko obaj ministrowie czescy: Pacak i Forzt, obaj młodoczesi, którzy nauczeni doświadczeniem bardzo nieprzyjemnem dla młodoczechów z ordynacyą wyborczą rajchsratową, wcale sobie nie życzą czegoś podobnego doznać także i przy wyborach do sejmu, jeżeliby sejmowa ordynacya wyborcza była zmienioną według hasła wiadomych czterech przymiotników. Socyaliści znów wrzeszczą, że jedni i drudzy, t. j. zarówno czescy jak i niemieccy nacyonaliści, odgrywają w tej sprawie nędzną komedyę, gdyż tak jedni, jak i drudzy w rzeczywistości przeklinają dokonaną już reformę ustawy o wyborze posłów do parlamentu państwowego, i boją się jak dyabeł święconej wody takiej samej reformy ordynacyi wyborczej sejmowej. I zdaje się, że w tym wypadku socyalistom udało się trafić w samo sedno rzeczy. Trudno bowiem przypuszczać, ażeby — czy to pan minister Prade, czy pp. Forzt i Pacak, „palili się" do socyalistycznej roformy wyborczej sejmowej, któraby reprezentacyę ich kraju rodzinnego wydała w ręce większości socyalistycznej i radykalnej. Owszem, byłoby to czemś dziwnem i nienaturalnem, gdyby oni popierali przyspieszanie reformy sejmowej ordynacyi wyborczej!

I w Czechach, jak i u nas, socyaliści w sojuszu z rozmaitego gatunku radykałami organizują w kraju szaloną agitacyę przeciwko teraźniejszemu sejmowi — sejmowi stanowemu. I tam rozbrzmiewa hasło: „Dalejże, marsz na sejm!"

Przygotowane są wiece, pochody i petycye masowe, — aby wydemonstrować upartym burżujom, że „lud" gwałtownie życzy sobie czteroprzymiotnikowej reformy wyborczej sejmowej i że jeżeli jej natychmiast — ale to natychmiast nie otrzyma, to może przyjść do rewolucyi! Pogróżek tych nikt jednak nie obawia się — nikt ich nie bierze za co innego, jak tylko za to, czem one są w gruncie rzeczy — mianowicie, za czczą blagę socyalistycznych prowodyrów, którzy bardzo lubią odgrywać rolę panów świata i dyktatorów, chociaż władza ich najczęściej nie sięga dalej, jak po ściany sali wiecowej swojej partyi. Wiece, pochody, śpiewy i hałasy socyalistyczne, nikomu już nie imponują, ani też nie zastraszą nikogo — i w Pradze — i gdzie indziej...

Niechaj to pp socyaliści sobie zakonotują. Jeden jest na świecie polityk, któremu tłumny spacer drużyn socyalistycznych po wiedeńskiej Ringstrasse mocno zaimponował swojego czasu. Ale ten mąż stanu dawno już poszedł w pensyę i ma teraz dużo czasu wolnego do rozpamiętywań nad pytaniem, czy to przecież nie byłoby zdrowiej dla niego, gdyby był mniej bał się socyalistów?...

Krótko mówiąc — pogłoski o możliwem rozwiązaniu sejmu czeskiego przed dyskusyą o reformie sejmowej ordynacyi wyborczej, uważamy za mające za sobą wiele prawdopodobieństwa. Również pewni jesteśmy, że ani Czesi ani Niemcy nie bardzoby tem zmartwili się, gdyby te pogłoski sprawdziły się, a już nikomu się nie śniło z pewnością robić z tego powodu rewolucyi. Będą krzyki wyprawiali tylko socyaliści i partye radykalne — no, ale to można wytrzymać...

Sprawy krajowe.

Program budowy szkół ludowych.

Na wiosennej sesyi upoważnił sejm wydział kraj. do zaciągnięcia pożyczki do wysokości 10 milionów kor. na zasiłki dla funduszów szkolnych miejscowych, wyłącznie na budowę nowych szkół w tych gminach, gdzie rozprawa konkurencyjna co do budowy nowej szkoły została już przeprowadzoną i strony konkurencyjne złożyły w całości lub w przeważnej części datki konkurencyjne, wynikające z ustawy, dalej w gminach, gdzie szkoły dotychczas nie zorganizowano jedynie dla braku budynku szkolnego, albo gdzie szkołę wprawdzie zorganizowano, ale dla braku budynku dotychczas szkoła w życie nie weszła.

Do ważności tej uchwały wymaganą jest sankcya cesarska, która dotychczas nie nadeszła. Mimo to, wydział krajowy odniósł się do rady szkolnej kraj. celem wdrożenia przygotowawczych kroków do przyszłej akcyi budowy szkół. Przedewszystkiem w myśl wyrażonego przez sejmową komisyę życzenia, podniósł wydział kraj. potrzebę zwołania ankiety, złożonej ze znawców pedagogii i administracyi szkolnej, budownictwa i gospodarstwa wiejskiego, która zastanowić się ma nad możliwością uproszczeń i zaoszczędzeń w dotychczasowych planach i kosztorysach, oraz nad sposobem wykonania budowli.

Rada szkolna krajowa ma przedłożyć wydziałowi krajowemu najdalej do końca listopada szczegółowe daty, odnoszące się do budowy tych szkół najpilniejszych, któreby w ciągu r. 1908 miały być wybudowane, tak, aby wydział krajowy mógł przed końcem bieżącego roku dokładnie wiedzieć, jaka kwota z przeznaczonych 10 milionów koron, będzie potrzebną w r. 1908. Według zestawienia rady szkolnej krajowej, takich gmin, w których co do budowy tych szkół przeprowadzono już rozprawę konkurencyjną i datki ustawowe złożono, jest 422 a projektowaną jest budowa szkół w liczbie 993 sal. Wobec tego, że trudno przypuszczać, ażeby rada szkolna krajowa zdołała w ciągu jednego roku przeprowadzić budowę szkół w 422 gminach, zażądał wydział krajowy od rady szkolnej kraj. przedstawienia propozycyi co do budowy tych szkół, których budowa będzie mogła w ciągu r. 1908 być przeprowadzoną. Wydział krajowy wyraził zapatrywanie, iż już w r. 1908 należałoby przeprowadzić budowę części szkół w gminach, w których szkoły dotychczas niezorganizowano jedynie dla braku budynku szkolnego, albo gdzie wprawdzie zorganizowano ale dla braku budynku dotychczas w życie nie weszła.

Zdaniem wydziału krajowego jest obowiązkiem kraju i sejmu, aby w możliwie najkrótszym czasie we wszystkich gminach, które nie należą do żadnego związku szkolnego, a gdzie są ustawowe warunki samoistnej szkoły, powstał budynek szkolny i szkoła zorganizowaną została. Wydział krajowy prosił zatem radę szkolną krajową, ażeby nie czekając na inicyatywę gmin, względnie rad szkolnych okręgowych, wdrożył planową akcyę celem zorganizowania w pewnej ściśle i kalendarzowo oznaczonej ilości lat, szkół we wszystkich bez wyjątku gminach, gdzie są ustawowe warunki dla samoistnej szkoły, a przyłączenie do innego związku szkolnego jest niemożliwe.

Według życzenia wydziału kraj., rada szkolna krajowa program ten oprzeć ma z jednej strony na środkach budowy szkół, jakie wskutek ostatniej uchwały sejmowej są rozporządzalne, z drugiej zaś strony na ilości ukwalifikowanych sił nauczycielskich, któremi rada szkolna kraj. w najbliższych latach przypuszczalnie rozporządzać będzie. Zdaniem wydziału krajowego umożliwienie wszystkim bez wyjątku dzieciom nauki szkolnej jest tak pierwszorzędnym obowiązkiem i zadaniem kraju, że spełnienie tego zadania spowodować powinno wstrzymanie rozszerzenia i uzupełnienia szkół dziś istniejących z powodu, że tak środki na budowę szkół rozporządzalne, jak i ilość nauczycieli nie pozwala mieć nadziei, aby było możliwem w szeregu lat najbliższych spełnienie głównego postulatu kraju, tj. utworzenie szkół tam, gdzie ich dotąd wcale niema, bez wstrzymania lub przynajmniej znacznego zwolnienia dotychczasowej akcyi reorganizacyi, rozszerzania i uzupełniania szkół istniejących. Równocześnie odniósł się wydział krajowy do prezydyum namiestnictwa z prośbą o jak najrychlejsze wyjednanie sankcyi dla uchwały sejmowej, upoważniającej do zaciągnięcia 10-milionowej pożyczki na budowę szkół, a zarazem o poparcie wobec rządu centralnego dalszej uchwały sejmowej, wzywającej rząd, ażeby zorganizował odpowiedni nadzór techniczny nad budową szkół, tak przy radzie szkolnej kraj, jakoteż przy radach szkolnych okręgowych.

KOREA.

Podług ostatnich wiadomości, nadchodzących z Seulu, Koreańczycy nie chcą się jednak losowi, zgotowanemu przez Japonię, poddać z tym apatycznym spokojem, który zdaniem rozmaitych podróżników stanowi cechę znamienną mieszkańców państwa „pogodnego poranka". Przy rozbrojeniu więc wojska koreańskiego przez Japończyków przyszło do krwawych rozruchów, w których znalazła śmierć po obydwóch stronach dość znaczna liczba osób. Ze stolicy zaś wzburzenie przenosi się na kraj cały, który przygotowuje się podobno do energicznego oporu.

Rzecz prosta, że opór ten pogorszy tylko położenie nieszczęśliwego państwa. skazanego, jeźli nie mylą wszelkie oznaki, na niechybną zagładę. W krótkim bardzo czasie stłumią go Japończycy, z których wyćwiczonymi i dobrze uzbrojonymi zastępami na seryo mierzyć się nie może koreańskie pospolite ruszenie. Areopag zaś państw cywilizowanych, obradujący obecnie w holenderskiej stolicy pomiędzy innemi i nad środkami, mającymi zabezpieczyć słabszego przed zamachami silniejszego, z filozoficznym spokojem spogląda na tragedyę dziejową, rozgrywającą się na dalekim Wschodzie.

Japonia nie myśli wstrzymać się w swym zwycięskim pochodzie. Rozpoczęła go przed laty kilkunastu, wydając wojnę Chinom w interesie rzekomo niezależności tej samej Korei, która obecnie staje się jej łupem. Zwyciężywszy następnie swego głównego współzawodnika, Rosyę, chce wyzyskać należycie wszelkie korzyści tego zwycięstwa, wzmocnić i utrwalić świeżo zdobytą przewagę. Korea zaś z kilku względów nadawała się do tego celu. Najpierw więc półwysep ten, oddzielony wąskiem tylko ramieniem morza od wysp japońskich, stanowi niejako przyczółek mostu, z którego zastępy Japończyków każdej chwili stoczyć się będą mogły na azyatycki kontynent. Powtóre kraj ten, wyposażony od przyrody w liczne bogactwa, a zamieszkały przez lud apatyczny i leniwy, przedstawia dla przedsiębiorczości Japończyków, dla ich handlu, przemysłu i rolnictwa ziemię prawdziwie obiecaną, a jednocześnie nadzwyczaj dogodne ujście dla nadmiaru ludności japońskiej, nie mogącej w swej ojczyźnie znaleźć dostatecznego wyżywienia.

Wreszcie, co najważniejsze, Korea jest państwem bezsilnem, niezdolnem do energicznej obrony swej niezależności, a niemogącem liczyć na skuteczną pomoc z jakiejkolwiek strony. Dość liczne na szczęście, i dzisiaj jeszcze we wszystkich krajach cywilizowanych jednostki, które pogodzić się nie mogą i nie chcą z barbarzyńską maksymą: „siła przed prawem", oburzają się wprawdzie na nowy ten akt gwałtu, popełniony na bezbronnym narodzie, lecz głosy ich jak tyle razy przedtem, tak i w tym wypadku są głosami wołających na puszczy, nie budzą żadnego echa wśród potężnych tego świata.

Japończycy zresztą i tego nauczyli się od mistrzów swych europejskich, że nie należy nazywać rzeczy po imieniu. Zabierając więc bezsilną Koreę nie powołują się oczywiście na prawo silniejszego lecz ukrywają bezprawie pod flagą rzekomej misyi cywilizacyjnej.

„Zaznaczyć należy — oświadczył przed niedawnym czasem rządowi koreańskiemu głośny margrabia Ito, prezydent japoński przy dworze w Seulu — że Korea nie nadaje się w obecnej chwili do niezależności. Wielu Koreańczyków domaga się jej odzyskania. Winni oni jednak przypomnieć sobie, że naród niezależność zawdzięczać może jedynie sobie samemu, swej własnej pracy i żadne obce państwo obdarzyć go nią nie może. Jeżli więc Korea pragnie niezależności, to pierwszym jej obowiązkiem jest zdobycie świadomości i siły, niezbędnej do osiągnięcia tego celu."

Korea zdobyć się nie chciała a prawdopodobnie i nie mogła, dławiona w uścisku japońskich swych protektorów, ani na tę świadomość ani na tę siłę, nie umiała przeprowadzić reform niezbędnych do podniesienia państwa z jego gospodarczego, społecznego i politycznego upadku. Wyręczyli ją Japończycy, którzy w krótkim względnie czasie zdziałali, przyznać trzeba, bardzo wiele.

O doniosłości reform przeprowadzonych przez Japończyków świadczą najlepiej dwa memoryały sprawozdawcze, ogłoszone z urzędowej japońskiej strony niedawno temu. Pierwszy przedstawia reformy administracyjne, z których najważniejsze są następujące: Odbudowanie wielkich dróg lądowych, ulepszenie dróg wodnych, reforma szkoły, szpitali, urzędów policyjnych, oczyszczenie dworu cesarskiego z elementów podejrzanych i niepewnych, reformy w zarządzie lokalnym, w prawodawstwie, w sądownictwie, uregulowanie wychodźtwa, popieranie przemysłu, zwłaszcza kopalnianego, tak ważnego dla Korei.

Drugi memoryał traktuje o reformach z zakresu skarbu. Warunkiem ich było pozyskanie potrzebnych środków pieniężnych, które dał w drodze pożyczki wielki bank przemysłowy japoński „Nippon, Kogyo Ginka". Administracyą finansów zajął się doradca skarbowy, mianowany przez Japonię na mocy traktatu z r. 1905. Obecnie też preliminuje już Korea swoje dochody i wydatki, a preliminarz budżetowy staje się w miarę wprowadzania reform coraz bardziej szczegółowy i skomplikowany. Ostrożnie, aby nie rozdrażniać ludności, przeprowadzono podwyższenie podatków, tępiąc równocześnie z wielką surowością wszelkie nadużycia urzędników podatkowych, które dotąd najbardziej gnębiły ludność.

Ważne reformy wprowadzono także w zakresie instytucyj bankowych. Czynność ich, dotychczas dowolną, poddano kontroli rządowej, prócz tego rząd utworzył w wielu miejscowościach banki rolnicze i przemysłowe, aby ułatwić obrót pieniężny, a równocześnie przyczynić się do rozwoju rolnictwa i przemysłu. W końcem r. 1906 było w Korei dziewięć takich banków, z których każdy operował sumą 100 000 jenów. W związku z tem przeprowadzono reformę waluty, potworzono związki kupieckie, które pod kontrolą rządu emitują własne banknoty. Aby ułatwić gospodarkę rolną, założono domy towarowe, które udzielają pożyczek na zboże i inne produkta rolne. Dzięki tym i innym środkom, uregulowano w kraju obrót pieniądza i oparto na zdrowych podstawach.

Wszystkie te zdobycze cywilizacyjne nie wynagrodzą jednak Koreańczykom utraty tego, co dla każdego narodu stanowi dobro najwyższe, utraty bytu niezależnego. Opór zaś Koreańczyków przeciwko tej cywilizacyi, narzuconej sobie przez wroga, jest tem bardziej zrozumiały, że ostatecznym celem działalności cywilizacyjnej Japończyków nie jest bynajmniej zamienienie Korei w państwo potężne i szczęśliwe, lecz chodzi im wyłącznie o utorowanie sobie drogi do tem skuteczniejszego zdobycia tego kraju i wyzyskania wszelkich jego środków i bogactw na własną swoją korzyść. Już dzisiaj zalewają Koreę tysiące Japończyków, zagarniając cały jej handel i przemysł, eksploatując jej skarby przyrodzone i znęcając się przytem na wszelki sposób nad miejscową ludnością. Nie ulega zaś kwestyi, że rzekomo pokojowa ta inwersya przybierze groźniejsze jeszcze rozmiary, skoro państwo „pogodnego poranka" zamieni się choć może nie nominalnie, to jednak faktycznie w prowincyę japońską.

Bohaterowie marokańscy.

Znajdujący się obecnie w niewoli Rajsulego Maclean ma lat 60 i od lat 30 pełni służbę polityczną w Maroku. Jako młody oficer opuścił Gibraltar i udał się w charakterze instruktora wojskowego do Fezu. Zmarły sułtan Mouley Hassan mianował go „Kaidem" i powierzył mu komendę nad całym korpusem swej armii. Korpus ten stał się niebawem chlubą armii marokańskiej. Po wstąpieniu na tron obecnego sułtana, Maclean został pierwszym doradcą tronu i osobistym przyjacielem monarchy, którego oczywiście usposabiał jak najprzychylniej dla Anglii. Sprawozdania jego, składane w londyńskim urzędzie spraw zagranicznych, były tak cenne, że królowa Wiktorya nagrodziła go dyplomem szlacheckim.

Marclean jest dziś najlepszym znawcą Maroka. Mówi wszystkiemi narzeczami plemion marokańskich i zna ich obyczaje. Ma on dwie córki, z których jedna, miss Nora, dzierży berło salonów w Tangerze. Zamiar wysłania go w charakterze pełnomocnika sułtańskiego do Rajsulego istniał już dawno. Pierwotnie miał on podjąć się tej misyi wspólnie z mr. Harrisem, korespondentem „Timesa", który niegdyś był już u Rajsulego w niewoli.

Drugi aktor dramatu marokańskiego, Raisuli, jest szeryfem, to znaczy „świętym", potomkiem proroka. Wszyscy potomkowie Fatmy, córki Mohameta, są szeryfami. Ale Raisuli, pomimo przydomku „świętego", nigdy świętym nie był. Już od wczesnej młodości ujawniał on skłonności rozbójnicze, a poprzedni sułtan, Muley Hassan, kazał go schwytać i uwięzić. Gdyby nie był „szeryfem", byłby zginął pod toporem kata, ale dzięki wysokiemu pochodzeniu zamieniono mu karę śmierci na 15-letnie więzienie. Kara nie wpłynęła wcale na jego charakter. Skoro tylko odzyskał wolność, znów rozpoczął rzemiosło rozbójnicze i wkrótce stał się postrachem całego Maroka. Następca Muleya Hassana miał jednak na razie poważniejsze sprawy na głowie, niż wojowanie z Raisulim, bo władzy jego monarszej zagrażał Bu Hamara, niebezpieczny pretendent do tronu.

Bu Hamara jest pospolitym szalbierzem, który twierdzi, że jest bratem sułtana i że posiada t. zw. „Boragę" czyli prawo błogosławieństwa, które jest przywilejem władców marokańskich. Na prawdę nie jest on wcale Arabem, tylko Berberem, który zajmował posadę sekretarza w kancelaryi brata sułtańskiego Muleya Omara. Z powodu jakiejś intrygi wtrącono go do więzienia

---

11

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Leciał tak szybko, iż ludzie za nim się oglądali, a jakiś dorożkarz rzucił za nim przekleństwo, ponieważ prawie otarł się o jego konia. Dopadłszy do parku, rozwinął wszystkie swoje siły w głównej alei i zdawało się, że jego maszyna leci jak ptak przez powietrze. Piasek skrzypiał pod kołami, drzewa tylko się migały. Jak błyskawica przeleciał obok niego inny cyklista z przeciwnej strony, tak, że poczuł uderzenie prądem powietrza. Tondern naciskał pedały coraz silniej. Na duszy było mu tak lekko, raźnie, wesoło; byłby krzyczał z radości.

Na drugi dzień już o czwartej popołudniu był w alei Herkulesa. Jechał bardzo powoli. Nie chciał się zmęczyć, a bał się także, że może jej nie dojrzeć. Lekko tylko poruszał kołami i wypatrywał po alei za wdzięczną postacią dziewczęcia.

Wczorajszego wieczoru nie był już u Rehna. Nie był usposobiony. Myślał tylko o swojej dziewczynie. Zmęczywszy się jazdą na kole, wyszukał sobie kącik w wielkim ogrodzie i usiadłszy na ławce, patrzył na gwiazdy i cieszył się na dzień jutrzejszy.

Wróciwszy do hotelu, kazał natychmiast podać sobie książkę adresową. Znalazł w niej, że w domu przy ulicy Pilnejskiei pod numerem 216, w parterze na lewo mieszka: Lehmann właściciel firmy Kirsten i spółka. Następnie w spisie firm znalazł, że firma ta mieści się na Neumarkt i handluje pasamanteryą. Ale w tem uczuciu szczęścia i radości, że nareszcie odnalazł swoją dziewczynę, było mu to wszystko obojętnem.

Teraz jednak, gdy czekał na nią, przychodziła na niego wątpliwość, czy ona dotrzyma słowa. A jeżeli zadrwiła z niego? Jeżeli rzuciła mu obiecankę tylko dlatego, aby go się pozbyć? Lecz z drugiej strony: czyż ona nie czekała na niego. Przecież, gdyby była chciała, mogła dostać się do swego mieszkania, zanim on nadbiegł.

Dzień był prześliczny. Lekkie jasne obłoki snuły się po niebie, słońce rzucało poprzez gęstwinę liści na żwir alei jasne plamki delikatne jak przędza pajęcza. Nie było zbyt gorąco. Tondern myślał o tem, jakąby to było rozkoszą pojechać teraz do gospody „pod bicyklem". Musi ją do tego namówić. Jeżeli będzie się żenować pozostać z nim tu, w wielkim ogrodzie, to cóż łatwiejszego, jak wyjechać za miasto i polecieć do gospody. Tam z pewnością o tej porze nikogo nie będzie.

Zdawało mu się, że ją spostrzega. Młoda dziewczyna skręcała ku alei. W skromnym kapeluszu słomkowym, w gładkiej przylegającej spodnicy, w jasnej bluzce, rzeczywiście była do niej podobną. Tondern już przyspieszył bieg swego bicykla, ale to nie była ona. Pomylił się.

W tej jednak chwili zaskrzypiał piasek po za nim i obok niego przesunęła się bardzo powoli cyklistka. Poznał ją natychmiast, zrównał się z nią i ukłoniwszy się mówił:

— Nareszcie pani jesteś. Bardzo ładnie ze strony pani, że dotrzymujesz pani słowa.

— Pan więc przypuszczał, że słowa nie dotrzymam?

— Po pierwszym razie...

Ona omal się nie rozgniewała.

— Nic panu nie przyrzekałam. Pan chciałeś, ale nie dałam panu żadnej odpowiedzi. Gdy raz powiem: tak, słowa dotrzymuję.

On chciał ją rozchmurzyć i rzekł z uśmiechem:

— Dlatego czynisz mnie pani szczęśliwym?

Nic nie odpowiedziała.

Jechali w kierunku miasta. Gdy już byli obok posągu Herkulesa przy końcu alei, rzekła:

— Ale proszę, nie do miasta.

— Naturalnie, że nie. Nawróćmy.

Skinęła głową, i zatoczywszy piękny łuk, zawróciła. On jechał za nią, przypatrując się jej postaci, która w jasnej sukni bardzo wdzięcznie wyglądała. Wprawdzie wszystko na niej było skromne i tanie, ale było gustowne i dobrze leżało. Wygląda jak dama — mówił sobie Tondern. Zrównał się z nią znowu i zaproponował szybsze tempo. Zgodziła się na to z radością. Nie długo trwało, a znaleźli się na drugim końcu alei i jakby kierowani jedną myślą wyjechali na drogę za miasto w kierunku gospody „pod bicyklem".

Ona była milcząca. On także; gdy życzenie jego było spełnione, mówił mało.

— Nie jestem rozmownym — rzekł.

— Podczas jazdy na bicyklu, nie powinno się mówić; to odbiera oddech — odpowiedziała.

Znowu czas jakiś milczeli. Wreszcie ona zapytała:

— Dokąd jedziemy?

— Dokąd pani sobie życzy.

— Tylko nie zbyt daleko.

— Dla cyklistów nie istnieje odległość.

— Tak, ale ja muszę rychło być w domu.

Popatrzył na zegarek i zapytał:

— O której godzinie mam panią dostawić na ulicę Pilnejską?

Wymieniła godzinę, która już była minęła. Zaczęli się śmiać oboje. Słowo rodziło słowa. Ona chciała czas skrócić, on zaś uzyskać jak największy jego wymiar. Wreszcie stanęło na tem: zobaczymy, co da się zrobić. Ale tymczasem ujechali trzy czwarte drogi do gospody „pod bicyklem". Ponieważ byli już tak daleko, hrabia Tondern wyraził przekonanie, że będzie najrozsądniejszem, jeżeli tam pojadą. Przy tem opowiedział jej, iż był tam już raz w nadziei, że ją spotka. Myślał, że mu coś odpowie na to, ale ona milczała. Zdawało mu się tylko, że spoglądnęła na niego z pod oka.

W gospodzie oddali swoje maszyny. Blada dziewczyna nagliła, aby jak najszybciej przejść do ogrodu. Widocznie żenowały ją spojrzenia kelnerki, która jednak wcale jej nie poznała.

Podczas całej drogi przez ogród, a mimowoli poszli w kierunku podium, potem ku Elbie i ku wyspie, młoda dziewczyna nie miała tej pewności siebie, jaką okazywała na bicyklu, zdradzała zakłopotanie i ciągle oczy spuszczała ku ziemi. Nareszcie stanęli na brzegu rzeki.

Wpatrywali się w płynące, lśniące fale, w których odbijało się słońce. Opowiadał jej, jak tam, na wysepce, wszedł był do altanki na drzewie w tem silnem przekonaniu, że skoro nie znalazł jej ani w mieście, ani w ogrodzie, tam koniecznie w nagrodę znaleźć ją musi.

(C. d. n.)

i trzymano przez lat 10 pod kluczem. Po wypuszczeniu w r. 1901 podróżował on po Tunisie, Algierze i Egipcie, a po tem zjawił się w Maroku, jako pretendent do tronu i przybrał nazwisko najstarszego brata sułtańskiego, żyjącego w niewoli (Muley Mohamet ben el Hassan). Bu Hamarę lud marokański nazywa także „Rogiem“. Nazwa ta jest niemal gatunkową. Już bowiem w r. 1862 jakiś Arab, dobijający się o tron marokański, nosił przezwisko „Rogi“ i odtąd lud marokański chrzci tem imieniem wszystkich pretendentów. Obecny „Rogi“ czyli Bu Hamara, czyli Mouley Mohamet ben el Hassan pobił w r. 1903 na głowę armię sułtańską i byłby niewątpliwie zdobył Fez i całą północ Maroka, gdyby w pochodzie nie wstrzymało go wielkie święto muzułmańskie „Lip Elkebiv“. Zwycięskiemu wojsku pretendenta spieszyło się do domu na święto uroczyste, a sułtan zyskał dzięki temu na czasie i zgromadził nową armię, która pod komendą byłego kolegi Bu Hamary, Menehbiego, odparła w góry rokoszan. Ten Menehbi przesiedział również pięć lat w więzieniu, jako wróg byłego sułtana. Władca obecny jednak kazał go wypuścić i obsypał najwyższemi zaszczytami.

Nie mogąc sobie dać rady z Raisulim, sułtan mianował go paszą prowincyi Swatt, sięgającej aż do bram Tangeru. Raisuli był bardzo srogim gubernatorem. Utrzymywał wzorowy porządek, ale panował, jak tyran okrutny. To też sułtan, ulegając wpływom francuskim, widział się niebawem zniewolonym położyć koniec tej gospodarce i dał Raisulemu dymisyę. Ale pasza rozbójniczy oświadczył, że czem był, tem też pozostanie i ani myśli słuchać sułtana. Wysłano tedy wojsko znowu pod wodzą Menehbiego, aby schwytało buntownika. Raisuli bronił się energicznie, a w końcu uciekł w góry i dalej prowadzi rzemiosło opryszka. Pałac jego zburzono a nagromadzone tam skarby rozdrapało wojsko sułtańskie.

Tymczasem pogromca jego i Bu Hamary, Menehbi, popadł w niełaskę i mieszka obecnie w Tangerze, gdzie celuje jako mistrz tenisowy i ugaszcza w swoim pałacu dyplomatów europejskich. Raisuli zaś ciągle niepokoi okolice Tangeru, drwi sobie z ceny, naznaczonej na jego głowę, a posłów sułtańskich, proponujących mu zawarcie zaszczytnego pokoju, albo zabija, albo więzi, jak Macleana.

O rozbójniku tym zresztą kursują w kolonii europejskiej jak najsprzeczniejsze wieści. Przeważnie uważany jest za „raubrittera“ w najgorszym stylu, lecz są i tacy, a do nich należy konsul angielski Pleydell, którzy widzą w nim człowieka wielkiej fantazyi, szlachetnych porywów i niepospolitego talentu. Raisuli łączy podobno wszystkie wady i zalety arystokraty maurytańskiego.

Korespondencye.

Londyn, 5 sierpnia.

(Sezon martwy. — Przepowiednie romantyka koronowanego. — Egzotyczny sprzymierzeniec Anglii. — Akcya ambasadorów japońskich. — Głos Japonii w sprawach dotyczących Europy.)

Żyjemy w pełni sezonu martwego; stolica Wielkiej Brytanii opustoszała, osobliwie eleganckie dzielnice Londynu. Bramy pałaców zatarasowane, we wszystkich oknach story pospuszczane. Cisza w Buckingham-Palace i w House of Parliament, głucho w Guildhall i w teatrach. Nawet wasz sługa bawi teraz „u wód“ w Newhaven, a tylko raz w tygodniu odwiedza stołeczny gród Wszechmożnej Anglii. W braku wiadomości o tutejszych sprawach aktualnych, pomówię z czytelnikami naszej „Gazety“ o sprzymierzonej z „Almighty England“ ojczyźnie złocieni, krainie Wschodzącego Słońca.

Przed kilkoma laty pewien ukoronowany romantyk wzywał narody chrześcijańskie do wyprawy krzyżowej przeciw „żółtym“ Azyatom, którzy w swej hardej ekspanzyi zmierzają do zawojowania starej Europy. W rok przed wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej, w berlińskim pałacu przy Wilhelmstrasse padły te słowa: „Wyłoniło się nowe mocarstwo, z którem prędzej czy później Europa liczyć się będzie zmuszoną — i to może w sprawach ściśle europejskich. Czy może jest to chimerą, gdy powiemy, że pewnego dnia, w którym się zgromadzimy, by omawiać np. sprawę kreteńską, zjawi się na horyzoncie dyplomata japoński i zażąda, aby mu dano głos na konferencyi międzynarodowej?“

Upłynęło lat kilka. Słowa ekscentrycznego cesarza uważano za paradoks. A jednak, przypadkowo, w tych słowach było nie mało prawdy. Bo i cóż dziś się dzieje? Okręty japońskie przepływają oceany i docierają do „starego świata“, i to nie pojedynczo, ale jako eskadry cesarskiej marynarki wojennej. Anglia, Niemcy, Francya, Hiszpania itd. oddają admirałom japońskim i ich sztabowi honory najwyższe. Władze i mieszkańcy Londynu, Paryża itd. urządzają wielkie festyny na cześć „bohaterskiej marynarki japońskiej“.

Najzdolniejszy ze współczesnych dyplomatów, król Edward VII, zacieśnia węzły przyjaźni z Francyą i równocześnie wchodzi w sojusz z Japonią, co wszystko czyni w tym głównie celu, aby sparaliżować Niemcy. Wzrost potęgi japońskiej był groźnym dla Indochin francuskich. Ale w tym wypadku Anglia pospieszyła Francyi z pomocą. Rząd Wielkiej Brytanii, przy zawieraniu przymierza z Japonią zastrzegł sobie, by Japonii nie było wolno atakować posiadłości francuskich na dalekim Wschodzie, osobliwie Indochin. Rząd mikada przystał na to, Francya zaś, odwzajemniając się Anglikom, pozostawiła im wolną rękę w Egipcie, a także w sprawie marokańskiej postanowiła działać w najściślejszem porozumieniu nietylko z Hiszpanią lecz także i z Anglią.

Po zawarciu przymierza z W. Brytanią przyszło przed niespełna miesiącem do sojuszu japońsko-francuskiego i ścisłego porozumienia Japonii z Rosyą. Nigdy jeszcze dyplomacya japońska nie była tak czynną, jak obecnie. Ciosy, zadane caratowi pod Port-Arturem, Mukdenem i Cuszimą, wyniosły Japonię do godności mocarstwowej: poselstwa japońskie w Londynie, Paryżu, Wiedniu, Berlinie, Waszyngtonie itd. przemieniono w ambasady.

Rząd tokijski zamianował swych ambasadorów w stolicach mocarstw, ale zarazem polecił im, aby byli czynnymi, by wywierali wpływ nie tylko na politykach, ale i na prasie. Japoński fundusz „gadzinowy“ zasila setki wielkich dzienników w Anglii, Francyi, w Niemczech i w Ameryce. Japońscy ambasadorzy są bardzo skłonni do interview'ów, osobliwie ambasador paryski, hr. Kurino, który urządza w pałacu ambasady wieczorki na cześć publicystów i podczas uczt bywa bardzo rozmownym. Niebezpieczeństwo żółte — to fraszka, wojna ze Stanami Zjednoczonemi — to fantazya. Japonia myśli tylko o pokoju — a... mimo tego zbroi się nadal bezustannie.

Ks. Bismark marzył o zawojowania przez Niemcy dalekiego Wschodu; do tego nie doszło i zapewne nigdy nie dojdzie. Dziś książęta japońscy odwiedzają dwory cesarskie i królewskie, gdzie im się oddaje honory monarsze. Teraz zanosi się na założenie ambasady japońskiej w Konstantynopolu. Gdy to się stanie, nie będzie nikogo dziwiło, jeśli reprezentant wszechmożnej Japonii zabierze głos na konferencyi swych kolegów — w sprawie kreteńskiej, lub w sprawie kontroli finansowej w Macedonii. Zupełną słuszność miał dyplomata z berlinskiego pałacu przy Wilhelmstrasse, który przepowiedział, że niebawnm Japonia będzie zabierała głos niepośledni w sprawach, dotyczących nietylko Japonii i Azyi, ale i naszej „starej“ Europy.

J. Wołożyński.

Z naszych zdrojowisk.

Zakopane, 7 sierpnia.

(Sezon w pełni. — Zabawy i koncerty. — Niezwykła uroczystość.)

Ruch w Zakopanem dosięgnął punktu kulminacyjnego. Wszędzie, na ulicach, w lokalach publicznych przepełnienie, a pięknych pań i uroczych panien co niemiara. Przy Morskiem Oku grupuje się codziennie dwieście do trzysta osób, podziwiających tę perłę naszych Tatr, w dolinie Kościeliskiej również gwarno, a ci, którzy dalszych wycieczek nie podejmują, gromadzą się w poobiednej porze w Skoczyskach, gdzie w czasie podwieczorku przygrywa muzyka cygańska, a zwłaszcza w Kużnicach, gdzie w niedziele panuje formalne przepełnienie. Niema też wieczoru, aby w jakimś większym pensyonie lub w hotelu Morskiego Oka nie było koncertu, przedstawienia amatorskiego, lub reunionu. Jednego dnia zabawa w zakładzie dr. Chramca, drugiego w hotelu Stamary, to znowu w Lilianie lub Klemensówce i letnicy spędzają dzień na pochłanianiu zdrowego powietrza, a wieczór na tańcach, lub rozkoszowaniu się pięknemi produkcyami artystycznemi.

Najweselej i najgwarniej w zakładzie dr. Chramca, gdzie obecnie przebywa około 250 osób, a wśród tych szef sekcyi w ministerstwie oświaty, dr. Ćwikliński z rodziną, poseł do rosyjskiej rady państwa, p. Napiórkowski z córką, gwiazda operowa p. Korolewicz-Waydowa, kierownik przyszłego sezonu operowego we Lwowie, p. Floryański itd. itd. W zakładzie dr. Caramca odbyła się też wczoraj niezwykła, bardzo piękna, poniekąd jakby rodzinna, bo w zamkniętem kole gości zakładowych, uroczystość.

P. Teofil Waydowski, notaryusz w Tarnopolu, odwiedza zakład dr. Chramca corocznie od jego powstania tj. przez lat dwadzieścia. P. Chramcowie, chcąc uczcić tak wiernego i przywiązanego do zakładu gościa, wydali wielki raut, zapraszając nań wszystkich przebywających w zakładzie.

Wczoraj wieczorem o g. 8 zgromadziło się też w wielkiej sali przeszło 200 osób; panie w toaletach balowych, panowie we frakach. Dr. Chramiec serdecznie przemówił do jubilata, którego też córka p. Kraftowa, dwaj synowie i wnukowie na uroczystość tę przybyli i wręczył mu z odpowiednim napisem piękny pierścień, a panna Niusia Bukojemska bukiet.

P. Waydowski do głębi wzruszony tym objawem życzliwości i pamięci, podziękował szczerze w dłuższem przemówieniu p. Chramcom, podnosząc ich zasługi i starania, europejskie urządzenie zakładu i wiedzę lekarską dr. Chramca, która przy pomocy cudownego powietrza tatrzańskiego, nie jednemu zdrowie przywróciła. Zarazem zauważył p. Waydowski, iż z jego jubileuszem łączy się i drugi, a mianowicie dwudziestolecie istnienia zakładu i z tej okazyi wzniósł okrzyk na cześć p. Chramców.

Imieniem gości zakładowych przemówił do p. Chramców redaktor dr. Vogel, zaznaczając, iż kuracyusze zakładowi odczuwają dla p. Chramców szczere uznanie za ich troskliwość, a prawdziwą wdzięczność za tę ich serdeczność, którą są otaczani na każdym kroku, jakby nie byli jedynie gośćmi chwilowymi, ale należeli do rodziny właścicieli zakładu. Dr. Vogel podniósł zarazem, że nie tylko goście zakładowi powinni być przejęci serdecznem uznaniem i szczerą wdzięcznością dla p. Chramców, ale i ogół przybywających do Zakopanego, bo głównie dr. Chramca jest to zasługą, iż górska wioska urosła do znaczenia letniej stolicy Polski. W końcu dr. Vogel, składając życzenie dalszego rozwoju i Zakopanego i zakładu dr. Chramca, prosił p. Chramców o przyjęcie skromnego upominku od gości zakładowych, jako wyrazu szczerego uznania i serdecznej podzięki, z gorącem życzeniem: szczęść Boże!

Panie Kazimierzowa Gałecka z Wiednia i Adamowa Sołowijowa ze Lwowa, które zainicyowały myśl bodaj dorywczego, skromnego uczczenia p. Chramców z okazyi 20-lecia istnienia zakładu, wręczyły p. Chramcom imieniem gości zakładowych piękny serwis, a panny Ala Bałabanówna i Marynka Pochwalska obdarzyły dyrektorstwo mnóstwem wspaniałego kwiecia.

Po tej uroczystości rozpoczęły się produkcye wokalno-muzykalne, na które się złożyli wyłącznie kuracyusze zakładowi, a mianowicie młodziutka urocza pianistka, panna Hela Skwirczyńska, niezwykle utalentowana uczenica Leszyteckiego, dalej znany zaszczytnie śpiewak operowy p. Floryański, który nie jeden już wieczór umilił gościom zakładowym swym pięknym, zawsze pełnym dźwięku i wysoce umiejętnym śpiewem i wreszcie kształcący się w Paryżu pod kierownictwem Reszkego, p. Bron. Romaniszyn, bohaterski tenor, zapowiadający w przyszłości niewątpliwie wielką karyerę.

Po tym wspaniałym koncercie, którego wykonawcy nagradzani byli długotrwałymi, a zasłużonymi oklaskami, rozpoczęły się tańce. Nie trwały jednak długo, regulamin zakładowy bowiem, ściśle tu przestrzegany, nakazuje o g. 10 wieczorem, a w wyjątkowych razach najpóźniej o g. $^1/_2$11 w. spokój i ciszę, co łatwo bywa osiągniętem ku żalowi rozbawionych.. zgaszeniem światła elektrycznego.

Kronika.

Lwów, dnia 9 sierpnia 1907.

Kalendarzyk

W sobotę 10 sierpnia Wawrzyńca M. — Gr. kat. Prochora i Nik. — Kal. słow. Wawrzyńca.
Wschód słońca 4·54, zachód 7·13.

W niedzielę 11 sierpnia Zuzanny Panny. — Gr. kat. Kallynyka. — Kal. słow. Włodzimiry.
Wschód słońca 4·55, zachód 7·11.

W poniedziałek 12 sierpnia Klary P. — Gr. kat. Syły Ap. — Kal. słow. Sława bł.
Wschód słońca 4·57, zachód 7·09.

— **Mianowania i przeniesienia.** Cesarz nadał dyrektorowi Kasy pocztowej we Lwowie, drowi Józefowi Sękowskiemu, tytuł radcy rządowego i st. zarządcy pocztowemu w Złoczowie, Józefowi Olszewskiemu tytuł radcy cesarskiego, obu z okazyi przeniesienia ich w stan spoczynku.

Adjunktem podatkowym we Lwowie zamianowany S. Martyński.

Kancelista sądowy S. Wierzbicki z Dębicy przeniesiony do Przeworska, a J. Świerk z Przeworska do Dębicy.

— **Katedra ginekologii przy uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.** Wydział lekarski uniwersytetu krakowskiego miał nie łatwe, do spełnienia zadanie przy postawieniu kandydata na tak ważną, przez śmierć Henryka Jordana opróżnioną katedrę. Kandydatów poważnych posiadamy dziś na ziemiach polskich niemało, że wymienimy tylko dzielnego w tym zakresie prof. Marsa, który jednak jako profesor zwyczajny i dyrektor kliniki ginekologicznej nie ma pono ochoty ponownie do Krakowa się przenosić, dalej prof. Bylickiego, który do tylu, tylu zasług dołożył i tę, że tak dzielnie doprowadził do skutku zjazd, co dopiero odbyty we Lwowie; nie mniej poważnym kandydatem uznać można dra Neugebauera, znanego w Warszawie i w szerszych sferach uczonego ginekologa, a przedewszystkiem wymienić trzeba, już raz swego czasu pomiędzy kandytami na katedrze ginekologi we Lwowie figurującego, dra Heljodora Święcickiego z Poznania, który nietylko jako uczony badacz, ale równie, jako zręczny bardzo operator, szeroką cieszy się sławą. Tymi i wielu innymi kandydatami zajmował się wydział lekarski. Ponieważ chodziło o szybkie obsadzenie katedry przez siłę młodą, energiczną i znającą dobrze stosunki miejscowe wobec mającej się budować nowej kliniki ginekologicznej, wydział lekarski w podaniu swem do ministerstwa podniósł wprawdzie znakomite kwalifikacye do objęcia tej katedry wymienionych panów, ale ograniczył się do postawienia jednego kandydata, w osobie dra Aleksandra Rosnera, prof. nadzwyczajnego i dyrektora szkoły położnych w Krakowie, który jako uczeń i były asystent śp. Jordana, daje poniekąd rękojmię, iż w jego duchu klinikę tak ważną będzie prowadzić.

— **Proces przeciw hajdamakom ruskim,** którzy brali udział w napadzie na polski uniwersytet we Lwowie, rozpocznie się przed sądem wiedeńskim, jak donosi „Zeit“ dnia 2. września i potrwa 4 dni. Do rozprawy wezwano 37 świadków z Galicyi. Rozprawie przewodniczyć będzie radca sądu wyższego dr. Wach, bronić będą adwokaci: dr. Rade z Wiednia, znany już z namiętnego wystąpienia przeciw Polakom podczas zebrania ruskiego w Wiedniu, dr. Iwan Kos z Galicyi i i.

„Zeit“ donosi, że ruscy studenci, którzy brali udział w strajku głodowym, zaskarżyli Sienkiewicza o obrazę honoru z powodu jego odpowiedzi Bjoernsenowi. Proces ma się odbyć przed wiedeńskim sądem przysięgłych. Sienkiewicza zastępować będzie profesor krakowskiego uniwersytetu dr. Rosenblatt.

Kronika lwowska.

✕ **Rada m. Lwowa.** Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej nie przyszło do skutku, z powodu braku kompletu.

✕ **Z politechniki.** Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów politechniki lwowskiej mianującą dra Bronisława Biegeleisena docentem prywatnym ogrzewania i wentylacyi na tej politechnice.

— **Budowę gmachu** Izby handlowej i muzeum technicznego przy ul. Batorego, oddano budowniczemu Lewińskiemu.

✕ **Ucieczka z więzienia.** Dziś w południe wyłamało 5 więźni, osadzonych w domu karnym przy ul. Kaźmierzowskiej, sufit i przez pomieszkanie dyrektora więzienia zdołali wydostać się na wolność. Trzech z nich schwytano. Zbiegli nazywają się: Jan Kubik skazany na $5^1/_2$ lat więzienia i Michał Szyszka $1^1/_2$ r. więzienia.

✕ **Samobójstwo.** Wilhelm Sroczka, woźny pocztowy, odebrał sobie wczoraj życie, obwiesiwszy się na drzewie pod szkołą kadecką.

W Zakładzie naukowo-wychowawczym Zgromadzenia SS. Najświętszej Rodziny z Nazaretu we Lwowie rozpoczną się wpisy do czteroklasowej szkoły ludowej, do klasy przygotowawczej i do sześcioklasowego liceum żeńskiego z prawem publiczności dnia 20 bm. o g. 9 rano. Do klas licealnych potrzebna metryka chrztu i świadectwo z ostatniego półrocza. Ponieważ tylko ograniczona liczba uczenic przyjętą być może, zgłoszenia należy wnosić wcześnie w kancelaryi Zakładu ul. Unii Lubelskiej 9.

Kronika krajowa.

Ustawa emerytalna dla urzędników prywatnych. Jak wiadomo, uchwalona z końcem r. 1906 i ogłoszona 1 stycznia 1907 ustawa przymusowa emerytalna dla urzędników prywatnych, dopuszcza wykonywanie obowiązku ubezpieczenia nietylko w ustawowym (państwowym) zakładzie emerytalnym wraz z jego oddziałami krajowymi, ale także w zakładach ustawowych emerytalnych zastępczych, przez rząd uznanych i zatwierdzonych, a także przez tzw. umowy zastępcze emerytalne, które muszą być następnie również przez rząd uznane, jeżeli mają uwalniać od ubezpieczenia w zakładzie państwowym lub zastępczym. Jakkolwiek ustawa wchodzi w życie dopiero 1 stycznia 1909, a ministerstwo nie opracowało i nie ogłosiło jeszcze nawet przepisu wykonawczego do tej ustawy, już niektóre towarzystwa asekuracyjne akcyjne rozpoczęły nakłaniać urzędników prywatnych i służbodawców do zawierania z niemi przyszłych umów zastępczych, a przez to napędzić znaczny grosz do kieszeni swych akcyonaryuszów. Interesowanych poważnie przestrzegło przed niemi samo ministerstwo spraw wewnętrznych osobnym komunikatem, ogłoszonym w urzędowej „Wiener Abendpost“ z d. 8 lipca br. Mimo to nagonka nie ustała, a w ostatnich dniach tryesteńska „Riunione adriatica di sicurta“, Towarzystwo akcyjne, zarzuciło kraj odezwą o „ubezpieczeniu pensyjnem“, w formie listu prywatnego do interesowanych urzędników prywatnych i służbodawców, pouczając ich, iż będą mogli w tem Towarzystwie zaraz po ogłoszeniu rozporządzeń wykonawczych zawierać umowy zastępcze, rzekomo bardzo korzystne, i zapraszając ich do tego, oraz dodając, że już teraz we własnym interesie powinni służbodawcy podać temu Towarzystwu ilość urzędników prywatnych, u nich w służbie pozostających, z innemi potrzebnemi datami itd. itd. Przestrzedz należy, podobnie jak to uczynił komunikat rządowy, przed jakiemkolwiek angażowaniem się w tej ważnej sprawie. Trzeba okazać, że uważamy za obowiązek popieranie krajowych towarzystw ubezpieczeniowych, opartych na wzajemności, tj. dzielących zyski między samych ubezpieczonych, podczas gdy obce towarzystwa akcyjne, wywożą miliony z kraju. Krajowe, od lat 40 istniejące towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych, które największe położyło zasługi w uzyskaniu wspomnianej ustawy emerytalnej dla urzędników prywatnych, na tegorocznem walnem zgromadzeniu delegatów uchwaliło daleko idące zmiany statutu i nowe taryfy w najrozmaitszych kombinacyach, zastosowując się jak najściślej do wymogów ustawy. Towarzystwo uzyska też niewątliwie uznanie przez ministerstwo, jako ustawowy zakład emerytalny zastępczy dla urzędników prywatnych. Wskazaną jest przeto ostrożność przed pośpiechem w angażowaniu się do zawierania ustawowych ubezpieczeń emerytalnych, tembardziej, że mamy w kraju bardzo dobrze rozwijające się własne towarzystwo, uposażone również w milionowe rezerwy, a tem lepsze, że na wzajemności oparte.

Pożar i eksplozya w Czerniowcach. Z Czerniowiec donoszą: Dnia 7 bm. wieczorem zapalił się magazyn drogueryi Schmidt et Fontin przy ulicy Hauptstrasse. Przed wybuchem pożaru, właściciel drogueryi, poczuł w sklepie dym, zaniepokojony, gdy przekonał się, że dym wychodzi z magazynu w piwnicy, zawezwał straż pożarną. Ośmiu ludzi ze straży wraz z naczelnikiem weszło do piwnic, młody chłopak sklepowy, znając dobrze rozkład piwnic, podjął się z własnej woli prowadzić. I nagle, gdy tylko otworzono zamknięte drzwi od składu benzyny i nafty, nastąpiła straszliwa eksplozya i wyleciały wszystkie szyby w całym domu, powyrywane drzwi i okna, detonacya jak z tysiąca armat. Ofiarą eksplozyi padł naczelnik straży i pomocnik handlowy, straszliwie i najciężej poranieni, inni strażnicy ulegli mniej lub więcej ciężkim ranom i poparzeniom.

Jeden z naocznych świadków katastrofy tak ją opisuje: Godzina 7. Ulice zalegają tłumy, policya pilnuje porządku. Wszyscy z trwogą oczekują i najstraszniejsze to, że nie widać ognia ani dymu, ale czuje się nieszczęście w całym ogromie. Nagle znów huk stu gromów. Trzęsą się domy, lecą szyby i tłum nagle jedną straszną falą rzucił się do ucieczki. Panika okropna; nerwy drgają mi jeszcze na samo wspomnienie tego popłochu. Olbrzymi jeden krzyk, twarze blade, oczy w słup, czoła okryte potem; dużo wypadków omdleń i zasłabnięć.

Godzina 8. Nowy huk i nowy jęk przejmujący tłum. Nic się dowiedzieć nie można, opowieści dorastają nieprawdopodobieństwa, a jednak coś musi być, bo strzeżoną pilnie przez policyę ulicą, pędzą wciąż karetki pogotowia ratunkowego.

Z innej strony donoszą: Dnia 7. bm. w nocy wydarzyła się w bazarze firmy Fontin i Schmidt wielka eksplozya. Wskutek samozatlenienia się, eksplodowało 9 beczek benzyny. Podczas ratowania i gaszenia powstałego stąd ognia, trzynastu strażaków zostało poparzonych, z nich ośmiu ciężko. Między ciężko oparzonymi znajduje się też komendant straży, p. Koebe.

Ruskie sejmiki relacyjne. W Podhajcach ma się odbyć 11 bm. pod gołem niebem wiec, na którym pos. Budzynowski zda sprawę ze swej 1-miesięcznej działalności poselskiej w parlamencie wiedeńskim. Na tym wiecu będzie też omawianą sprawa sejmowej reformy wyborczej. Poseł ks. Folis zwołuje na niedzielę sejmik relacyjny, który się odbędzie w Remenowie (p. lwowski). W tym samym dniu wygłoszą sprawozdania poselskie w Słotwinie ad Bohorodczany obydwaj ruscy posłowie z tego okręgu.

Z Podwysokiego piszą nam pod d. 8 bm. Kilku robotników murarskich przybyło wczoraj pociągiem ze Stanisławowa do Podwysokiego i udało się do Cześnik do budowy cerkwi. W gminie Łopusznej przyszło między dwoma murarzami do sprzeczki, jeden z nich wyjął nóż rzeźnicki, z całą siłą pchnął drugiego w serce i położył go trupem na miejscu. Mordercę natychmiast ujęli pracujący obok cieśle i przywiązali do baryery obok swej ofiary i posłano po żandarmeryę, która też mordercę odstawiła do Rohatyna.

Kronika powszechna.

§ **O tron serbski.** Dzienniki wiedeńskie donoszą, że była kochanka króla Milana, Artemizya Chrestics, która miała z nim syna Jerzego, zamierza teraz rozpocząć kampanię, celem zdobycia dla niego tronu serbskiego. Twierdzi ona, że Jerzy, jako ostatni z Obrenowiczów posiada prawo do tronu serbskiego tembardziej, że Milan we własnoręcznym liście stwierdził to uprawnienie i uznał Jerzego za syna. Jerzy Chrestics liczy obecnie lat 19 i otrzymał wykształcenie, jakie przystało następcy tronu.

§ **Katastrofa pod Trzemesznem.** Szczegółów wstrząsających o strasznej katastrofie dowiaduje się „Dziennik poznański“ od świadka naocznego nieszczęścia, jakim była pani L socka z Królestwa, która pociągiem rzeczonym jechała w towarzystwie dwóch synków i cudownym niemal sposobem uszła nieszczęściu. W chwili wykolejenia znajdowała się pani Lasocka w wagonie trzecim z rzędu za lokomotywami. Wstrząśnienie było tego rodzaju, iż jadącym wydawało się, że most zapadł się pod pociągiem. Równocześnie z dwóch stron powstał pożar. Jeden z jadących w tymże przedziale podróżnych wytłoczył kolanem okno przechylonego wagonu i dostał się na tor, poczem pomógł wysiąść innym. Widok straszliwie pokaleczonych osób był okropny. Najstraszliwszemi były rany spowodowane ogniem, zwłoki miały wypalone oczy, opalone włosy i brwi. Niektóre wagony zatrzymane w pędzie poskładały się jak harmonika, jedna lokomotywa wywrócona, druga wryła się w ziemię. Pomoc lekarska nie była dostateczną na miejscu, jęki, krzyk przerażający pozbawiały przytomności.

O przyczynach nieszczęścia różne kursują pomiędzy podróżnymi wersye. Pociąg był przepełniony. W Toruniu musiano dołączyć dwa wagony, skutkiem czego pociąg spóźnił się o 18 minut. Podobno z tego powodu maszynista jazdę przyspieszył. Przyspieszony ruch pociągu zauważyli niektórzy podróżni. Pani Lasocka opowiada, że chyżość pociągu napełniła ją trwogą, dla tego w nocy czuwała nad śpiącemi dziećmi. W miejscu, gdzie wykolejenie nastąpiło, szyny świeżo były wstawione; czy niedostateczne umocowanie szyn lub cokolwiek innego, stojącego z tem w związku, spowodowało nieszczęście, wykaże śledztwo.

Pociągiem jechała także pewna właścicielka dóbr z dzieckiem z Poznańskiego, atoli nie można stwierdzić jej nazwiska. Z osób znanych w Poznaniu jechał pociągiem także p. Żelazowski, prokurzysta firmy Cegielskiego i Sp. I jemu na szczęście nic się nie stało. Podróżujący przybyli do Poznania z opóźnieniem siedmiogodzinnem. Podczas drogi przesiadano się pięć razy. Pociągiem jechało wielu Rosyan i Polaków z Królestwa, część ich zatrzymała się w Poznaniu.

Ze źródeł urzędowych tak przedstawiają katastrofę: Za stacyą Trzemeszno, już w pobliżu nowo powstałej stacyi Talsee (na terytoryum dóbr Janikowo, które nabyła komisya kolonizacyjna), reperowano nasyp. Przy tej sposobności zakładano nowe szyny. Na tem miejscu stało się nieszczęście. Kiedy nadbiegł nocny pospieszny pociąg, ciągniony dwiema, jak zwykle maszynami, wykoleiła się najpierw druga lokomotywa i pociągnęła za sobą cały pociąg. Wszystko runęło z plantu na stok a następnie w rów, tworząc kupę drzewa i żelastwa, połamanego i poprzeplatanego ciałami ludzkiemi. W jeden wóz sypialny wbiły się dwa drugie sąsiednie, druzgocąc wszystko. W tym chaosie powstał wreszcie ogień, który powiększył jeszcze grozę położenia. Zmiażdżony został konduktor, który pociąg prowadził. Życie stracił burmistrz trzemeszeński. Pomiędzy licznymi pasażerami poniósł śmierć pewien major, dwaj kadeci pruscy, bracia, jadący do Szpandawy, synowie majora Kayserlinga, którzy bawili w Rosyi i wracali do domu. Dwóch podróżnych z Rosyi znaleziono z urwanemi głowami. Służący ich wyszedł bez szwanku i przybył do Poznania. Jacyś państwo stracili dwoje dzieci. Również zabici zostali: stolarz Geintze, nauczyciel Rabe, rzeźnik Schönberg, niejaki Hrettig i Effert. Reszta nazwisk osób zabitych i rannych niewiadoma jeszcze, bo trudno wszystko stwierdzić na razie. Wczoraj rano przybyło pociągiem 18 rannych do Poznania. O godzinie 10 przed południem przywieziono jeszcze dwie ciężko ranne osoby, które umieszczono w lazarecie miejskim.

Dziś donoszą z Poznania: Jedną z kobiet, jadących pociągiem, który uległ katastrofie, znaleziono w odległości 10 kilometrów od miejsca nieszczęścia, bez życia. Przypuszczają, że po katastrofie uciekła ona i zmarła wskutek przestrachu na paraliż; obrażeń bowiem ani ran na zwłokach nie było. Na wieść o katastrofie wysłano pociągi ratunkowe z Gniezna, Inowrocławia, Bydgoszczy, Poznania i Torunia. Jeden z tych pociągów przejechał w polu kobietę, której zwłoki strasznie pokaleczone złożono w Mogilnie.

Wśród zabitych jest kupiec Abramowicz z żoną i córką, z Kijowa.

§ **Casablanca.** Tak głośny dziś nadmorski gród marokkański posiadał i dotąd u krajowców posiada nazwę zgoła inną. Pierwotnie miasto owe zwało się Anfa. Kiedy zostało założone, to jest dla historyków zagadką, wiemy jednak, że już w r. 1468 Portugalczycy oblegali to miasto i po rozpaczliwej obronie mieszkańców wzięli je szturmem, a następnie zburzyli doszczętnie. W r. 1515, dzięki staraniom rządu portugalskiego, miasto powstało z gruzów pod swą obecną nazwą. Portugalczycy zresztą po niedługim czasie opuścili odrodzoną Casablankę, która przeszła z powrotem w ręce muzułmanów. Słynne trzęsienie ziemi w roku 1755, tak pamiętne w dziejach Lizbony, zburzyło gród powtórnie. Pozostała zaledwie mała osada w stosach zgliszcz i ruin. Dopiero na schyłku XVIII stulecia, gdy sułtan Sidi-Mohamed nadał pewnej kompanii hiszpańskiej koncesye handlowe w Mazaganie, Fedali i Casablance, to ostatnie szczególniej miasto zaczęło szybko wzrastać i stanowiąc punkt środkowy bogatej krainy Szauja, stało się wkrótce znowu zamożnym i ruchliwym portem handlowym.

Niemniej jednak miasto wygląda i dzisiaj niepozornie. Domy jednostajnie wybielone wapnem, o płaskich dachach i bez żadnych ozdób zewnętrznych, zostały po części zeuropeizowane przez powycinane w murach zewnętrznych okna, co nadaje miastu charakter niewyraźny: ani zupełnie arabski ani też europejski. Wielkie place zabudowane są śpichrzami, które służą za składy zboża, skór i wełny, przywożonych z głębi kraju na wielbłądach. Ulice stosunkowo szerokie są bardzo zaniedbane, pełne kurzu w lecie i trudnego do przebycia błota podczas deszczów. W niektórych szczególniej dzielnicach, zabudowanych małemi klitkami z trzciny, uliczki nigdy nie oczyszczane, stały się prawdziwemi kloakami.

Całe miasto opasują wysokie mury z wieżycami i basztami obronnemi. Cztery bramy w murach prowadzą do miasta: jedna marynarska, o którą właśnie stoczono dnia 5 bm. walkę, stanowi wejście dla łodzi do zatoki wewnętrznej, inne lądowe na drogach do Rabatu, Masaganu i w głąb kraju. Na kilku basztach od strony morza stare armaty, używane jedynie do salutowania w dni uroczyste, ale zgoła nieszkodliwe przy napadach Beduinów. Miasto naokoło opasuje szeroka tasma ogrodów owocowych i warzywnych, pól uprawnych i plantacyj. Dalej zaczynają się skaliste wzgórza i piaszczyste wydmy małej Sahary, pokryte nędzną roślinnością i karłowatemi palmami.

Ludność Casablanki składa się z tysiąca Europejczyków, 5—6 tysięcy żydów i 23—24 tysięcy tubylców, przeważnie Beduinów. Znacznie wyżej stojących od nich kulturalnie Maurów, tych znanych ze swej grzeczności, elegancyi i wykształcenia „Francuzów afrykańskich“, jest bardzo wiele. Są to urzędnicy i znaczniejsi kupcy. Zamożniejsza część tubylców — rzemieślnicy i sklepikarze — stanowi drobną burżoazyę miasta. Reszta składa się z żywiołów napływowych; są to ludzie, których od niedawna ściągnęła do miasta nadzieja zarobków, lub którzy uciekli tu przed łupiestwem kaidów wiejskich: wyrobnicy, tragarze, robotnicy portowi, poganiacze wielbłądów itd. Te żywioły pozostają w ciągłych i ścisłych stosunkach ze swymi szczepami i właśnie kontakt ich nieprzerwany tak ułatwia Beduinom koczującym szerzenie przez swych emisaryuszów wśród proletaryatu miejskiego propagandy „dżihadu“ wojny świętej przeciw niewiernym. Tem się też tłamaczy pochopność, z jaką proletaryat tubylczy w Casablance przyłączył się do garstki koczowników podczas ostatnich krwawych wypadków.

§ **Zbrodniarz czy psychopata.** Dyrekcya policyi w Karlsruhe komunikuje, że aresztowała niejakiego Lindenmanna, znanego zresztą policyi ze złego prowadzenia się, który do Olgi Molitorównej, znanej ze słynnego procesu Haua, napisał list, w którym zapewniwszy, iż widział, że to ona, a nie Hau, zamordowała swą matkę, oświadcza, że będzie milczał, jeżeli Molitorówna odda mu swą rękę. Lindenmann jest żonaty i liczy lat 64. Molitorówna list ten oddała natychmiast prokuratorowi państwa.

§ **Walka ze zbrodnią w N. Yorku.** Bijący w oczy wzrost liczby przestępstw kryminalnych w Nowym Yorku zmusił mieszkańców miasta do przemyśliwania nad środkami zaradzenia złemu. Przed kilku dniami odbyło się z tego powodu zgromadzenie najpoważniejszych obywateli miasta, na którem stwierdzono, że przez dwa tygodnie ostatnie w Nowym Yorku popełniono 12 morderstw i 117 gwałtów na kobietach; liczba rabunków, włamań i kradzieży jest wprost przerażająca. Po energicznych przemówieniach wielu zgromadzonych, postanowiono zwrócić uwagę rządu na opłakane warunki bezpieczeństwa publicznego, za które jest on zupełnie odpowiedzialny, zażądać ściślejszej kontroli imigracyi, aby utrudnić wstęp na terytoryum Stanów podejrzanych i niebezpiecznych żywiołów Świata Starego. O ile zaś rząd nie zastosuje się do tych wskazówek i nie postara się zapobiec szerzeniu się zbrodni, ludność nowojorska przystąpi do zorganizowania samopomocy i do karania przyłapanych zbrodniarzów sądem doraźnym.

§ **Jan Dybowski.** Z Paryża piszą, że najpopularniejszem dziś nad Sekwaną nazwiskiem jest Jana Dybowskiego. Jest on synem emigranta polskiego, a stąd jest bohaterem dnia dla tego, że za jego staraniem powstała w lasku Vincennes wystawa przemysłu kolonialnego, która roztoczyła pod murami Paryża w rozmaitych szczegółach żywe zupełnie obrazy Azyi i Afryki.

Wchodzimy na tę wystawę i nagle okazuje się, że jesteśmy w jakiejś osadzie malajskiej. Kilkadziesiąt kroków dalej mamy wieś Kanaków, potem znów szczery fragment Tunisu, z tonącymi wśród zielonych

palm białymi murami. Każdy budynek, daną kolonię reprezentujący, otacza właściwa roślinność, zachowane jest zdobnictwo odnośnego ludu. Słowem dekoracye wystawy nie pozostawiają nic do życzenia.

Oczywiście, spotykamy też na każdym kroku przedstawicieli tubylców kolonialnych, którzy nie przestają prowadzić własnego trybu życia i popisywać się specyalnymi swoimi przemysłami. Oto, przeniesiona z Sudanu ferma rolnicza, a rodzina Sudańczyków krząta się około zajęć codziennych; dzieinnie grupa dahomejczyków przenosi wyobraźnię naszą do dalekich, egzotycznych krajów i ludzi wspomnienia awanturniczych powieści, które tak rozpalały kiedyś fantazyę dziecięcia.

Wysoki, zręcznie zbudowany, o twarzy szczerej, sympatycznej, p. Jan Dybowski, robi już na pierwszy rzut oka, wrażenie człowieka nieustraszonego, a przytem rzeczywistego pioniera cywilizacyi. Spędził on długi szereg lat w Afryce, badając Saharę i francuskie Kongo. Udał się tam mniej więcej dziesięć lat temu, jako towarzysz Crampela, którego miał odnaleźć na południowych kresach Algieru. Ekspedycya wyruszyła z Brazzaville i zapuściła się w głąb nieznanego zupełnie kraju, gdzie jedynemi drogami były koryta rzek i strumieni. W jednej z osad naczelnik plemienia zwrócił się do Dybowskiego z ostrzeżeniem:

— Nie idź dalej. Tu już szedł jeden oddział, komendant mnie nie posłuchał, zabito go. Ciebie też zabiją.

Tym komendantem był właśnie Crampel, z którym Dybowski miał się połączyć. Nasz rodak również nie posłuchał starca. „Odszukam go i udaliśmy się w dalszą drogę“ — opowiada z prostotą w pamiętnikach swych dzielny podróżnik. Gdy dotarł do wsi, w której zamordowano Crampela, kazał oddziałowi dać ognia. Zabójcy pierzchli w nieładzie, pozostawiając tylko jedno dziecko.

„Wziąłem je na wychowanie“ — pisze ten surowy napozór i nieugięty człowiek.

Następnie przeszedł Dybowski Jabande i Bied-el-Huti, a przerznawszy stepy, pustoszone przez Arabów, po długich wędrówkach i niezliczonych przygodach, zebrawszy mnóstwo materyału naukowego i olbrzymie muzeum pamiątek, szczęśliwie dotarł do kolonij francuskich.

Wśród publiczności, zwiedzającej tę wystawę w Vincennes, zwaną „Jardin-colonial“ Dybowskiego, największą popularnością cieszą się groźni tuaregowie, których dzikie twarze budzą mimowolny przestrach. Mimo to nie brak amatorów zawierania z nimi bliższej znajomości — boć to w każdym razie nowość, a Paryżanin bez nowości i sensacyi obyć się nie może. Któregoś dnia zjawia się w kancelaryi wystawy jakiś dobroduszny obywatel Paryża i prosi by mu pożyczono kilku Tuaregów.

— Po co?

— Na wesele. Żeby goście mieli rozrywkę.

Odmówiono, rozumie się, pomysłowemu Paryżaninowi, jakkolwiek czyni się tu dziś wszystko możliwe, by zachęcić ludzi do zawierania małżeństw, ułatwiania ślubów i upraszczania wesel, a to z powodu, że Francya stale się wyludnia. Dzieci wogóle rodzi się we Francyi coraz mniej, a w tem — procent legalnych zastraszająco mały.

No, bo też przyznać trzeba, że dotychczasowe prawo małżeństwie, jeden z poronionych tworów wielkiego Napoleona, nie zachęca bynajmniej do zawierania związków małżeńskich. Dość powiedzieć, że dotąd ukwiły w nim takie anachronizmy, jak żądanie od 30-letniego mężczyzny pozwolenia rodzicielskiego. Pozatem ślub można było brać tylko w miejscu zamieszkania jednego z nowożeńców i to z warunkiem półrocznego przedtem zamieszkania w danej miejscowości. Dla ruchomej ludności robotniczej przepis ten był wielce uciążliwy i często uniemożliwiał legalne małżeństwo. Obecnie parlament francuski zdecydował się nareszcie wprowadzić do rzeczonego prawa pewne — drobne zresztą — zmiany natury formalnej. Zmiany, które teraz uchwalono, odnoszą się głównie do zapowiedzi i do ceremonii ze strony rodziców. Nowa ustawa wymaga zamieszkiwania w okręgu, gdzie ma być ślub brany, tylko przez miesiąc. Co się tyczy akceptacyi rodziców, to pozostał przepis, obowiązujący wszelką młodzież aż do 30 roku życia, by prosiła rodziców o pozwolenie; jest to wszakże już tylko forma, „acte respecteux“, gdyż mimo odmowy małżeństwo może być zawarte.

Zmarli.

Aleksander Makowiecki, prezes warszawskiego tow. kredytowego, autor wielu rozpraw ekonomicznych, umarł w Warszawie, przeżywszy lat 66.

Ruch artystyczno-literacki

Teatr warszawski. Z Warszawy donoszą: Komisya teatralna pod przewodnictwem Jaczewskiego rozpatrywała referat, ułożony przez p. Kazimierza Zalewskiego w sprawie objęcia kierownictwa dramatu i komedyi. Warunki p. Zalewskiego w zasadzie przyjęto i jutro przedstawione będą do zatwierdzenia general-gubernatorowi. W razie zatwierdzenia, p. Zalewski obejmie kierownictwo z dniem 14 września.

Z WARSZAWY

„Kuryer Zagłębia“ podaje wymowny opis „drobnego faktu z życia robotniczego“. Świadczy on, jak pisze organ sosnowiecki, „o codziennym niemal nadużywaniu prawa do wynagrodzenia za kalectwo lub do zapomogi z kasy chorych“, o ile zdobycia się pewnych kół robotniczych z wszelkich więzów moralności.

Przed kilku dniami u jednego z lekarzy w Sosnowcu zjawia się kilku robotników.

— Obcieliby świadectw. Mieliśmy niedawno wypadki, a lekarz fabryczny nie chce nam świadectw wydać.

— Proszę się rozebrać.

Zaczyna się badanie. Z robotników, pomimo najskrupulatniejszego badania, lekarz nie może znaleźć skutków wypadku.

— Ja panom świadectw takich wydać nie mogę.

— Cooo? Nie dasz pan? No, to my sobie inaczej poradzimy — i w tej samej chwili przybyli wyciągnęli rewolwery z kieszeni i skierowali lufy do lekarza.

— No, dasz pan?

— Co panu jest — pyta lekarz, zwracając się do pierwszego z brzegu.

— Ja mam piersi stłuczone — odpowiada zagadnięty.

— A panu?

— Mam zawroty głowy.

— A pan, ten trzeci?

— Nic widzę nic na prawe oko.

I dalej w tym guście.

Lekarz siadł i zaczął pisać, a po godzinie z ambulatoryum wyszło 5 robotników z zagojonemi obliczami i ze świadectwami w kieszeniach.

Browning jako panaceum, wymuszenie w miejsce prawa — oto postęp etyki P. P. S.

W Łodzi rozpoczęli bojowcy mordować właścicieli domów. W ostatnich dniach zabili ich pięciu.

Przyczyną tych zabójstw jest przed kilku tygodniami zorganizowany w Łodzi związek właścicieli domów, w celu walki z niewypłacalnymi lokatorami. Według „statutu“ tego związku, żaden z właścicieli nie ma prawa wynająć w swoim domu mieszkania lokatorowi, który nie przedstawi kwitu od poprzedniego gospodarza za opłacone mieszkanie. Ponieważ w ten sposób wiele osób, zwłaszcza z pośród strajkujących robotników, znalazło się wobec ewentualności, iż nie będą mieli gdzie mieszkać, bojowcy pospieszyli im z pomocą i poczęli mordować właścicieli domów, aby w ten sposób zmusić ich do odstąpienia od warunku, że lokator powinien płacić czynsz.

Z całego świata.

Budapeszt. Wczoraj popołudniu zebrał się wielki tłum ludzi na ul. św. Szczepana pod domem l. 19, którego właściciel, niejaki Toil wyrzucił na bruk lokatora Szymona Goldsteina z powodu niezapłacenia czynszu. Tłum wybił w domu wszystkie szyby. Demonstracya trwała półtora godziny. Dopiero policya konna i piesza rozprószyła demonstrantów. Aresztowano 27 osób. Demonstranci atakowali strażnicę policyjną; przyczem 1 oficer policyi odniósł obrażenie.

Paryż. Prokuratorya w Marsylii znalazła w pakunkach małżonków Gouldów kosztowności, należące do zamordowanej Emmy Lineweyówny, wartości 15.000 fr. Wobec tego, że jak wiadomo, zamordowana miała kosztowności wartości 90.000 fr.; przypuszczają, że resztę Gouldowie ukryli w innem miejscu.

Strajk na Górnym Śląsku.

Bytom. Na Górnym Śląsku wybuchł strajk w kopalniach i przybiera coraz większe rozmiary. W królewskiej Hucie strajkuje 6000 górników, w kopalni Laury w Chorzowie 600, w innych kopalniach objawia się wrzenie, które każe się spodziewać i tam także wybuchu strajku. Strajkujący żądają podwyższenia zarobku 20 prc.; zamiast 120 cetnarów, jak dotychczas, 180 cetnarów węgla deputatowego w ciągu roku; uregulowania wjazdu i wyjazdu; przyjęcia z powrotem do pracy wszystkich górników bez wyjątku. Zarząd kopalń odrzucił ich żądania, oświadczając kategorycznie, że ogólnej poprawy zarobku nie będzie, gdyż pobierane przez strajkujących zarobki są wystarczające. Chyba tu i ówdzie zostaną zarobki uregulowane, ale nie prędzej, aż robotnicy zjadą do pracy. Inne żądania także odrzucono, a zarazem zastrzeżono, że kto do 3 dni nie wróci do pracy, ten zostanie wydalony natychmiast. Szanse strajkujących są tak małe, że o powodzeniu strajku ani mowy niema, wobec czego starsi górnicy są za zaprzestaniem strajku, ale natrafiają na opór ze strony młodszych, którzy, jak głoszą, są zdecydowani umrzeć z głodu, a postawić na swojem. Pomiędzy strajkującymi a utrzymującymi porządek funkcyonaryuszami władz przyszło już parokrotnie do starć, z których dwa miały krwawy wynik, gdyż policya, obrzucona kamieniami, uderzyła na tłum z białą bronią i poraniła kilka osób. Aresztowano przytem kilku strajkujących. Dodać trzeba, że wrzenie podtrzymują agitatorzy socyalistyczni, którzy chcą wyzyskać strajk do własnych celów. Urządzona przez nich demonstracya z czerwonymi sztandarami doprowadziła do starcia z policyą, poranienia kilku strajkujących, oraz aresztowań.

Bytom. W Hucie królewskiej odbyła się narada dyrektorów kopalń i radców górniczych pod przewodnictwem przybyłego tam prezydenta Holtza, na której postanowiono absolutnie nie pertraktować nawet ze strajkującymi na temat przedłożonych przez nich warunków, jako wręcz niedopuszczalnych do przyjęcia. Celem ochrony kopalń i tych, którzy w strajku nie biorą udziału, zażądano przysłania oddziałów żandarmeryi dla każdej miejscowości w sile 18—20 ludzi.

MAŁY FEJLETON

Uratowała go!

W rozmowie wymienił ktoś nazwisko pani de Teyssédre, chwaląc urządzane przez nią przyjęcia, odznaczające się światową elegancyą, rzadko dziś spotykaną. Komendant d'Allégre podniósł głowę; słuchał on z roztargnieniem rozmowy obecnych gości, gdyż uważał ich zapewne za zbyt młodych dla zainteresowania starego, jak on, wojaka.

— Pani de Teyssédre! — zawołał — winienem jej wielką wdzięczność: przeszkodziła mi ożenić się!

— Kochałeś ją, komendancie? — zapytał jeden z obecnych.

Uśmiechnęliśmy się prawie wszyscy. Nasuwała nam się na myśl dawna idylla między oficerem tyralierów, obecnie urzędnikiem w ministeryum wojny, a wdową, uważaną za piękność w r. 1870, a dziś jeszcze wywierającą pewne wrażenie. Trzeba dodać, że, jeżeli p. de Teyssédre przy świetle sztucznem wyglądała na królowę tragiczną, dobrze zachowaną w swej godności, komendant nabrał tuszy więcej administracyjnej niż wojskowej. A przecież ani Romea, ani Don Juana — nie można sobie wyobrazić przekraczających pewne wymiary objętości w pasie.

Komendant postawił na stoliczku drugi już pusty kieliszek po winie szampańskiem.

— Przeni gdy, młedzieńcze! — odpowiedział — my w koloniach nie mieliśmy czasu, będąc młodymi. Później, gdy poznałem panią de Teyssédre, byłem już podstarzałym, a ona spełniała zaszczytne obowiązki macierzyństwa: wydawała córkę za mąż. Co do mnie, w latach 50 miałem zamiar ożenić się z kobietą jeszcze młodą, która nie uważała mnie za zbyt starego. Pani de Teyssédre przeszkodziła mi w tem bezwiednie, dając maleńki przykład, czem może być małżeństwo, nawet z kobietą bez zarzutu, z punktu widzenia chrześcijańskiego i światowego, jaką zawsze była.

Pani de Teyssédre była zawsze niedostępna. Wiecie, że mąż jej, jeden z naszych najlepszych oficerów legii, odznaczył się w pierwszych zaraz potyczkach w Tonkinie, odbył całą kampanię z Courbet'em i otrzymał oznaki honorowe przed innymi towarzyszami, dostał jednak miejscowej gorączki i udało mu się umrzeć. Mówię, udało się, gdyż dla takiego zucha kuracya na mleku i wodzie cukrzonej, noszenie flaneli i tysiące ostrożności, koniecznych dla uchronienia się od śmierci, wszystko to sto razy gorsze, niż śmierć nawet.

W tym czasie znałem już trochę panią de Teyssédre i uczęszczałem regularnie na jej piątki. Nie jestem bardzo rozmowny i nie tańczyłem nigdy, ale lubię towarzystwo, jak wszyscy ci, którzy żyli trochę zadługo naprzód w koszarach, potem w biurach. Chodziłem więc jak najczęściej na ulicę Ville l'Evéque.

Pani de Teyssédre przyjmowała wystawnie. Bywały u niej śliczne kobiety i mogłem po obiedzie oglądać zbiór obnażonych ramion. Niektórym od tego widoku uderza krew do głowy; mnie dopomaga do trawienia.

Panna Blanka de Teyssédre kończyła lat 18; popielata blondynka z cudnemi jasnemi oczyma i dystynkcyą odziedziczoną po matce, była narzeczoną p. Rogera d'Elbeuse, miłego i bogatego młodzieńca, którego bardzo kochała.

Wśród tej idylli miał spaść piorun, rzucony przezemnie. Jako zaufany przyjaciel nieboszczyka Teyssédre, miałem być zwiastunem złych wieści, przysłanych do ministeryum. Przykre było to poselstwo, ale trzeba było je przyjąć. Z bijącem sercem udałem się do pani de Teyssédre. Gdy przybyłem, w domu panował nieład z powodu przygotowań balowych. Zapytałem o panią domu i oznajmiłem jej smutną nowinę w najdelikatniejszy sposób.

Zachwiała się. Ale przyszła zaraz do siebie i odzyskała zimną krew. I patrząc na mnie z nadzwyczajnem postanowieniem zapytała:

— Powiedz mi, panie d'Allegre, czy wiadomość ta jest już urzędownie ogłoszona?

— Jeszcze nie, pani.

— Oddaj mi pan usługę, wielką usługę. Niech o dwa dni opóźnią ogłoszenie. Nie chcę odwoływać wieczoru, mającego odbyć się jutro.

Słuchałem, zepewne z miną osłupiałą, uważając ją za obłąkaną.

— Zrozum mnie — mówiła dalej. Wieczór ten koniecznie odbyć się musi. Blanka ma zostać na nim publicznie narzeczoną pana d'Elbeuse. Żałoba nasza przeszkodziłaby im widywać się, stosunki mogłyby się zerwać. Pan d'Elbeuse byłby może narażony na pokusę bogatszego związku. Nie mam prawa narażać przyszłości córki. Liczę na pana, że przez dwa dni nie będzie jeszcze wiedziała o katastrofie, o której mnie uwiadomiłeś.

Mówiąc to, patrzyła na mnie i zwyciężyła wzrokiem. Obiecałem milczenie. Zabawa odbyła się. Blanka prześlicznie tańczyła kotyliona. Uroczystość była zachwycająca.

— O! ja dobrze zrozumiałam panią de Teyssédre, wiem doskonale, że to, co ona zrobiła, jest szczytne, że jest to bohaterstwo w swoim rodzaju, jak szturm na Małaków. Ale mnie to przeraziło, mnie, starego wojaka. Nie lubię, gdy kobiety robią takie rzeczy. Na myśl, że jedna z nich była zdolna zapomnieć zupełnie przez dwa dni o swym zmarłym mężu, gdyż było to z korzyścią córki, czułem chłód w sercu. Nieraz słyszałem, jak mówiono, że kobiety są matkami albo żonami, ale rzadko obiema razem. Przekonałem się, że jest to prawda. Lękałem się trafić na osobę pierwszej kategoryi, i bojąc się znaleźć rywala w dziecku, co było bardzo możebne, gdyż nie byłem jeszcze zbyt stary, wolałem nie ożenić się.

Telegramy i telefonematy

z dnia 9 sierpnia 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 10 sierpnia:

W Galicyi wschodniej i zachodniej: Miejscami pochmurno, mierne wiatry, ciepło, stan utrzymuje się równomiernie nadal.

Maroko.

Tanger. Dnia 6 bm. w południe splądrowano Bank państwowy w Casablanca i zabrano 60.000 pesetów. Francuscy żołnierze marynarki strzegą konsulatu angielskiego, gdzie się schronili zastępcy dyplomatyczni Austro-Węgier, Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Okręt wojenny „Du Chayle“ odpłynął do Mazaganu.

Algier. Okręt z 300 strzelcami i dwiema bateryami górskiej artyleryi odpłynął do Maroka.

Tanger. W nocy z wtorku na środę a t a k o w a n o k o n s u l a t f r a n c u s k i. Okręt przybyły z Casablanca przywiózł wiadomość, że podczas jego odjazdu miasto jeszcze bombardowano. Francuzi wysadzili onegdaj na ląd 2000 żołnierzy. W ulicach miasta wre w a l k a. Marokańczycy splądrowali żydowską dzielnicę i zabili wielu żydów. Europejczyków umieszczono w bezpiecznem miejscu. Niektóre ulice stoją w p ł o m i e n i a c h. Baterye lądowe, które próbowały odpowiedzieć na bombardowanie, zostały przez strzały z okrętów zupełnie zniszczone. Koło Casablanca stoi na kotwicy 5 francuskich okrętów wojennych i jeden hiszpański; trzy inne krążowniki są w Tangerze. Na ulicach w Casablanca leży bardzo wiele trupów Marokańczyków. Sklepy zamknięto; ludność uboższa jest w nędzy. Konsulowie polecili pootwierać sklepy, aby ludność mogła zaopatrzyć się w żywność. Według wiadomości z Rabat, Kabylowie dali gubernatorowi 15 dni czasu do usunięcia francuskiego kontrolora cłowego, grożąc napadem na miasto; na razie panuje spokój.

Tanger. Przybył tu francuski torpedowiec „Cassini“, który odłączył się od eskadry, płynącej do Casablanca. Oczekuje on rozkazów z poselstwa francuskiego. Przybywa tu także hiszpański torpedowiec.

Tanger. Okręt wojenny „Duchayle“ odjechał do Mazagan, gdzie wybuchło powstanie.

Gibraltar. Przepłynęły tędy na zachód 3 okręty wojenne i dwa przewozowe. Według nadeszłych tu wiadomości, miał okręt „Duchayle“ bombardować Mazagan.

Londyn. Telegrafują tu z Maroka, że Rajzuli znacznie zredukował swoje warunki i żąda za wydanie Macleana tylko poręczenia, że wraz z rodziną będzie mógł żyć na przyszłość w spokoju.

Tanger. (Ag. Hawasa.) Dywizya admirała Filiberta przybyła wczoraj do Casablanci; w ciągu dnia wczorajszego jeszcze ukończono wylądowanie wojska. Marokańska konnica uciekła. W Casablanca panował wczoraj znów zupełny spokój.

Paryż. Według prywatnej depeszy z Tangeru, nadeszła tam wiadomość, iż znany agitator marokański Maelainin wyruszył na czele 800 ludzi do Mogador.

Madryt. Krążownik „Rio Plata“, który miał wyruszyć do Casablanci, otrzymał rozkaz wzięcia w Tangerze na pokład oficerów policyi francuskiej i hiszpańskiej i udania się z nimi razem do Casablanci. Oficyalnie donoszą, że między mocarstwami panuje zupełne porozumienie co do postępowania w Maroku.

Z Watykanu.

Rzym. Z okazyi rocznicy koronacyi Ojca św. odbyło się dziś w kaplicy Sykstyńskiej uroczyste nabożeństwo w obecności papieża, wielu kardynałów, ciała dyplomatycznego, całej szlachty rzymskiej, oraz około 2000 zaproszonych gości, przeważnie z zagranicy. Po nabożeństwie udał się papież do swoich apartamentów.

Z Rosyi.

Sztokholm. Jacht carski „Standart“ przybył wczoraj do Björkö. O 11 przybyła carowa i udała się na pokład „Standarta“. Przypuszczają, że car i carowa zabawią kilka dni na wodach fińskich.

Petersburg. (P. Ag.) Carowa Aleksandra wyjechała wczoraj o 6 rano na jachcie „Carówna“ z Peterhofu na spotkanie cara Mikołaja. Za pomocą telegrafu bez drutu, doniesiono o przybyciu cara do Björkö. Z jachtu „Standart“ sygnalizowano: Car oczekuje carowę w Björkö. — Car udał się następnie na jacht „Carówna“ a następnie wraz z carową na pokład „Standartu“, poczem oboje pojechali do Kronsztadu. Po kilkuminutowym pobycie w Kronsztadzie pojechali carstwo wraz z świtą na pokładzie jachtu „Aleksandra“ do Peterhofu, dokąd przybyli o g. pół do 6 wieczór.

Petersburg. (Urzędowo.) Przedwczoraj wieczór z m a r ł a tu 1 osoba na c h o l e r ę.

Petersburg. Rosyjski Czerwony Krzyż wyznaczył 100.000 rubli na cele zwalczania cholery; do okręgów nawiedzonych przez tę epidemię wysłano lekarzy. Donoszą o nowych 8 wypadkach zasłabnięcia, a 3 wypadkach śmierci na cholerę.

Odessa. Czterech anarchistów, jak się zdaje Macedończyków, którzy wczoraj przybyli z Warszawy, aresztowano pod zarzutem, iż chcieli wymordować tutejszych konsulów, aby przez to wywołać wmieszanie się obcych mocarstw do spraw macedońskich.

Zajścia w Belfast.

Belfast. Wykroczenia w tutejszym wielkim młynie, strzeżonym przez wojsko, przybrały groźne rozmiary. Demonstranci chcieli wynieść z młyna zapasy mąki i rozdać je drobnym kupcom, których znaczna liczba narażona jest na straty z powodu braku mąki. Mimo obecności żołnierzy obrzucili demonstranci w nocy młym kamieniami, rzucali wybuchające naboje i podpalili bramy młyna. Pożar rychło ugaszono.

Dział rolniczy.

Przesilenie naftowe.

Grożące przemysłowi naszemu przesilenie, dotąd nie przybrało jeszcze ostrego charakteru, dzięki akcyi, jaką bezpośrednio po rozbiciu organizacyi rozpoczął komitet ratunkowy. W poprzednim miesiącu dosyć szczegółowo opisaliśmy wszystkie kroki podjęte przez komitet ratunkowy, obecnie zwrócić zamierzamy uwagę już na te pozytywne rezultaty, jakie w tym czasie osiągnięto.

Przedewszystkiem pozytywnym rezultatem jest przyrzeczona przez marszałka krajowego realizacya uchwały sejmowej z przed 4 lat, budowania rezerwoarów na ropę z funduszów krajowych; to co przed 4 laty sejm uchwalił w formie dość mglistej, nie mogąc nie przyznać słuszności teoretycznej ówczesnym wywodom posła Milewskiego, to dzisiaj ma być wykonanem w inych wprawdzie i może mniej dogodnych i korzystnych warunkach niż wówczas, niemniej przeto w warunkach, które tylko przez taką akcyę uzdrowić można. Dzisiaj, obok rezerwoarów towarzystwa „Petrolea“ o pojemności około 50.000 wagonów, mają powstać rezerwoary krajowe; na razie o pojemności 10.000 wagonów; obok całego lasu zbiorników, wybudowanych przez akcyjne towarzystwo, którego akcyonaryuszami są przeważnie producenci-rafinerzy, ma powstać mniejsza grupa zbiorników, wyłącznie interesom producentów poświęcona.

Są pesymiści, którzy twierdzą, że sfera dobroczynnej działalności zbiorników krajowych bardzo się zwęży, wobec przewagi zbiorników niekrajowych; taka opinia polega na nieznajomości właściwych cech przemysłu naftowego.

Wobec nadprodukcyi ropy najważniejszą rolę właśnie mogą odgrywać zbiorniki, wybudowane już po innych; one właśnie, a nie inne, mogą być regulatorem ceny, one mogą być tym języczkiem u wagi, które przechylają zwycięstwo; właśnie pojemność tych rezerwoarów, a nie innych, może nie dopuścić do rzeczywistej nadprodukcyi, tj. do przelewania się ropy; jako zbiorniki nowo wybudowane, one, jaki nowy oddział wojska w odpowiedniej chwili wypuszczony przez wodza na plac boju, mogą rozstrzygać o losach całej bitwy, o losach całej kampanii. Jeśli mamy iść już dalej w tem porównaniu zbiorników naftowych z armią, a przesilenia naftowego z ciężką, uporczywą bitwą, to szanse zwycięstwa przez wybudowanie tych zbiorników polepszają się o tyle, że wielka siła moralna stoi za tą mniejszą armią, bo za nią stoi kraj, to armia wyborowa, to najdzielniejszy, najprzedniejszy oddział, koło którego zgrupują się wszystkie żywioły krajowe.

I rzeczywiście w obecnem przesileniu naftowem, za najważniejszą zdobycz uważać należy ten fakt, że wreszcie przemysł ten znajduje opiekę kraju, że władza krajowa wkracza w interesy największego przemysłu, który dotąd traktowany był po macoszemu; niepowodzenie finansowe przed laty Kasy Oszczędności, która zaangażowała się w prywatne przedsiębiorstwo, w przedsiębiorstwo skomplikowane jednocześnie z poszukiwaniami węgla, nie powinno było i nie powinno nadal pozbawiać przemysłu, jako całości, opieki krajowej; na tej abstynencyi władzy krajowej i rządowej przemysł nasz dużo stracił.

Jak inaczej wygląda ten sam, o wiele młodszy przemysł w Rumunii, który doznaje bardzo troskliwej opieki rządu? Kapitały zagraniczne tam w Rumunii mają do tego przemysłu zaufanie, banki niemieckie i inne zagraniczne poprostu rywalizują ze sobą w zakupnie terenów i tworzeniu towarzystw akcyjnych, przedsiębiorstwa się rozwijają, bo one są pewne każdej chwili jak najtroskliwszej opieki rządowej; rząd krajowy buduje rezerwoary i urządzenia ładownicze i transportowe w porcie Constanca, popiera prasę naftową, urządza kongresy i wystawy, następca tronu obejmuje protektorat wystawy. Przemysł wzrasta, ludność wzbogaca się, koleje opalane są ropą, powstają kolosalne rafinerye nafty' jakich nie ma w Austryi, produkcya ropy rośnie, a mimo to cena ropy idzie nawet w górę.

U nas rzecz przedstawia się inaczej.

W naszym przemyśle naftowym mamy podobno dzisiaj zaledwie 30 milionów marek kapitału zagranicznego, a dwie trzecie tego kapitału zostało zaangażowane w sposób taki, który ujmę tylko i więcej szkody, niż korzyści przemysłowi przynosi. To spekulanci niemieccy, którzy pobankrutowali na rozmaitych przedsiębiorstwach górniczych w Niemczech, w ostatnich czasach specyalnie na kopalniach kainitu i soli potasowych, wynaleźli naftę galicyjską obecnie jako atrakcyę, dla swoich klientów i przez całą falangę agentów rozsprzedają udziały na rozmaite kopalnie w Tustanowicach; dawne spółki kainitowe, przekształcają na spółki naftowe mając już gotowy szablon i formę, gotowe zarządy i rady nadzorcze; wszędzie na świecie, a więc i w Niemczech jest dużo naiwnych ludzi, którzy chętnie lokują zaoszczędzony grosz na interesy egzotyczne w nadziei dziesięciokrotnych zysków; z tej sfery drobniejszych i naiwnych filistrów rekrutuje się przeważna część klienteli i współwłaścicieli udziałów niektórych kopalń galicyjskich, wynajdywanych przez agentów głównie w tym celu, by założyciele spółek, do których należą i niektórzy nasi spekulanci, odbywający często podróże do Berlina, brali dobre wynagrodzenia i prowizye.

Oczywista rzecz, iż takie angażowanie kapitałów w nasz przemysł, przy którym lwia część ewentualnych zysków dostaje się w ręce pośredników, nie jest zdrowem popieraniem przemysłu; inną rzeczą jest duży kapitał zagraniczny, udział wielkich banków, jak to się dzieje w Rumunii; większy kapitał skonsolidowany, jednak wtedy chętnie wchodzi do przemysłu, gdy widzi, że przemysłem tym rząd i kraj poważnie i troskliwie się opiekują. Przemysł Królestwa Polskiego, wielka Łódź i okolice powstały kapitałem zagranicznym, któremu jednak odpowiednie cła i taryfy utorowały drogę. Tymczasem niektóre nasze kopalnie w Tustanowicach (na jednej widnieje nawet napis „Hohenzollern“, zapewne jako ustępstwo na rzecz dynastycznych uczuć części udziałowców) zawdzięczają swoje powstanie tylko gorącej pracy pośredników, obliczonej na zysk osobisty.

Wracając jednak do sprawy zbiorników ropnych krajowych musimy podnieść, że ta pierwsza widoma pomoc kraju, okazana w ten sposób naszemu przemysłowi, będzie miała niezawodnie i tę dobrą stronę, że poważniejszy kapitał zagraniczny chętniej w przemyśle naszym angażować się będzie, nie dla celów jakiejś rywalizacyi z kapitałem krajowym, który oparty o zbiorniki krajowe niezawodnie coraz więcej konsolidować się i wzrastać w siłę będzie, lecz ten kapitał zagraniczny będzie widział w poparciu interesów krajowej produkcyi przez rząd krajowy, wogóle poparcie prawdziwe samego przemysłu, szanse jego rozwoju i normalnego oprocentowania kapitału. W tem także leży wielkie moralne znaczenie poparcia krajowego i kraj swego poparcia żałować nie będzie. Półtora miliona krajowych pieniędzy wrócą się bezpośrednio, a pośrednio w każdym razie nawet kilkakrotnie w postaci wzrostu zamożności i siły podatkowej ludności.

Administracyę zbiorników krajowych za zwrotem tylko efektywnych kosztów, obejmie prawdopodobnie Galicyjskie towarzystwo magazynowe, które należy do silniejszych finansowo krajowych towarzystw naftowych; rada nadzorcza tego towarzystwa w tym sensie powzięła decyzyę.

Drugi rezultat akcyi komitetu ratunkowego nie jest jeszcze skrystalizowany w szczegółach; w każdym razie istnieje projekt ze strony Zakładu kredytowego wspólnie z grupą producentów, budowy wielkiej rafineryi, połączonej z odbenzyniarnią ropy, przez utworzenie osobnego akcyjnego Towarzystwa w tym celu; wysokość kapitału akcyjnego, udział producentów w tym kapitale i inne szczegóły nie są ustalone; rzecz sama wymaga dłuższych pertraktacyj i badań, szczególniej w kierunku salwowania należytego w takiem przedsiębiorstwie interesów producentów. W każdym razie powstanie w tej czy w innej formie wielkiej rafineryi w Galicyi może być dla produkcyi surowca tylko korzystnem. Rumunia utrzymuje cenę surowca tylko dzięki olbrzymim rafineryom; rafinerya prędzej wywalczy rynek zbytu dla swych produktów, jeśli nie w kraju, to za granicą, niż producent dla surowca naftowego, a im większa ilość rafineryj tem większy popyt na surowiec; rafinerye nowe powstają i rozszerzają się i żadna jeszcze nie zbankrutowała, gdy już niejedna firma kopalniana znikła z horyzontu; jest to najlepszy dowód, iż rafineryj nie jest za dużo w kraju i tylko egoizm i zachłanność rafinerów zachodnio-austryackich potrafiły przez dłuższy czas wpływać nawet na czynniki rządowe, aby utrudnić powstawanie rafineryj w kraju naszym i w Austryi w ogóle. *(Nafta.)*

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 9 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·50 do 10·75, pszenica na terminie 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 9·50 do 9·75, żyto na termin 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·50 do 10·0. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień brow. 0·00 do 0·00. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 11·50 do 12·00 groch do gotowania 00·00 do 00.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 50·75 do 51·00. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 30·75 do 31·00.

Ceny spirytusu nominalne.

Wiedeń, 8 sierpnia. S p i r y t u s. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 57·40 do 58·00.

Tendencya: ustalona.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Sanatoryum dla chorób piersiowych w Zakopanem.

W dniu 17 sierpnia odbędzie się w Zakopanem, Hotel turystów, o godz. 3 po południu walne zgromadzenie członków stowarzyszenia: „Sanatoryum dla chorych piersiowych w Zakopanem“, na które dyrekcya uprzejmie zaprasza wszystkich członków stowarzyszenia.

69

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

Ciąg dalszy.)

Smutna błyskawica ironii rozjaśniła sytuacyę. Gerty znała Seldena — widziała teraz, jak siła jej wiary w Lily musiała się przyczynić do rozproszenia jego wahań. Pamiętała także, jak Lily mówiła o nim — widziała jak ona sama zbliżała ich, jak zapoznawała wzajemnie. Ze strony Seldena, oczywiście rana zadana była nieświadomie; nie odgadł nigdy jej szalonej tajemnicy; ale Lily — Lily musiała wiedzieć! Kiedyż w podobnych sprawach myli się przenikliwość kobieca?

A jeśli wiedziała, w takim razie rozmyślnie ograbiła przyjaciółkę i to jedynie przez żądzę władzy, gdyż nawet Gerty, pomimo zazdrości, jaka nagle nią owładnęła, nie mogła uwierzyć, by Lily pragnęła zostać żoną Seldena. Lily niezdolna była wyjść za mąż dla pieniędzy, ale również niezdolna była żyć bez nich, a skwapliwe pytania Seldena, dotyczące drobnych oszczędności gospodarskich sprawiły, że wydał się jej — Gerty — taką samą ofiarą tragicznego podejścia, jak ona.

Siedziała długo w bawialni, gdzie żar na kominku zamieniał się w szary chłód, a światło lampy bladło pod jasnym abażurem. Tuż pod lampą stała fotografia Lily Bart, patrząc z wysoka na tanie drobiazgi, na zniszczone meble małego pokoju. Czy Selden mógł ją sobie wyobrazić w takiem mieszkaniu? Gerty odczuwała ubóstwo swego otoczenia — ujrzała nagle życie swoje takiem, jakiem musiało wydawać się Lily. I surowość sądów Lily stanęła jej w pamięci. Widziała teraz, że przystroiła bóstwo swoje w przybory własnego wyrobu. Kiedyż Lily naprawdę odczuła, współczuła lub zrozumiała? Pragnęła jedynie smaku nowych doświadczeń i wydawała się niby jakąś okrutną istotą robiącą eksperymenty w laboratoryzmu.

Zegar wydzwonił znów godzinę i Gerty zerwała się szybko. Umówiła się na dzień następny, wczesnym rankiem, z inspektorką okręgową. Zgasiła lampę, przysypała ogień na kominku i poszła do sypialni, by się rozebrać. W małem lustrze ponad gotowalnią, ujrzała odbicie swej twarzy i łzy zaćmiły odbicie.

Skąd miała prawo do snów takich, jakie śni kobieta urodziwa? Szpetna twarz idzie w parze ze szpetnym losem. Gerty, rozbierając się, płakała zcicha, składała suknie swoje ze zwykłą dokładnością, przysposabiała wszystko na dzień następny, albowiem trzeba będzie powrócić do dawnego życia, jakby nie było przerwy w rutynie codziennej.

Służąca przychodziła dopiero o godzinie ósmej, Gerty przygotowała zatem przyrządy do herbaty i postawiła tackę obok łóżka. Poczem zamknęła na klucz drzwi od sieni, zagasiła światło i położyła się. Ale sen uciekł z jej powiek i leżała, coraz jaśniej zdając sobie sprawę z faktu, że nienawidzi Lily Bart. Fakt ten zarysowywał się coraz wyraźniej wśród ciemności, niby jakieś bezkształtne zło, z którem należało szamotać się po omacku. Rozsądek, rozwaga, rezygnacya, wszystkie zdrowe siły światła dziennego zostały pokonane w zaciętej walce instynktu samozachowawczego.

Pragnęła szczęścia — pragnęła go równie gorąco i bezwzględnie, jak Lily, ale bez jej mocy osiągnięcia go. I świadoma swej bezsilności, leżała drżąca, nienawidziła przyjaciółki...

U drzwi odezwał się dzwonek i Gerty zerwała się na równe nogi; zapaliła świecę i stała zdumiona nadsłuchując. Przez chwilę serce jej biło gwałtownie, poczem odczuła otrzeźwiający wpływ faktu i przypomiała sobie, że wezwania podobne nie są rzeczą nieznaną w jej praktyce dobroczynnej. Zarzuciła szlafrok, a otworzywszy drzwi, ujrzała przed sobą promienną postać Lily Bart.

Pierwszym odruchem Gerty był odruch niechęci. Cofnęła się, jak gdyby obecność Lily rzuciła zbyt ostre światło na jej niedolę. Poczem usłyszała imię swoje, wymówione w krzyku i uczuła, że ją przyjaciółka chwyta w objęcia i tuli się do niej.

— Lily... co się stało? — zawołała.

Miss Bart puściła ją i stała, oddychając spiesznie, jak ktoś, który dotarł do schronienia po długim biegu.

— Tak mi było zimno... Nie mogłam iść do domu. Czy masz ogień?

Miłosierne instynkty Gerty pokonały całą jej niechęć. Lily stała się dla niej po prostu kimś potrzebującym pomocy — z jakiej przyczyny — nie było czasu się zastanawiać; karne współczucie powstrzymało wyrazy zdziwienia na ustach Gerty i sprawiło, że w milczeniu wprowadziła przyjaciółkę do bawialni i posadziła ją przy dogasającym na kominku ogniu.

— Drzewo tli się jeszcze, za chwilę będzie ogień.

Uklękła i wnet buchnął płomień pod je sprawnemi rękoma. Dziwnym płonął blaskiem po przez łzy, które zasnuwały jeszcze wilgotną mgłą jej oczy i oświetlił białą, zapadniętą twarz Lily. Dziewczęta przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu, poczem Lily powtórzyła:

— Nie mogłam iść do domu.

— Nie... nie... i przyszłaś tutaj, najdroższa Jesteś zziębnięta i zmęczona... siedź spokojnie, przyrządzę ci herbatę.

Gerty nieświadomie przybrała swój pocieszający ton zawodowy; wszelkie uczucia osobiste znikły wobec świadomości spełniania kapłaństwa; doświadczenie nauczyło ją, że nie można sondować rany dopóki krwawienie nie ustanie.

Lily siedziała w milczeniu, pochylona nad ogniem; brzęk filiżanek za jej plecami przynosił jej ukojenie, podobnie jak znane odgłosy kołyszą do snu dziecko, które wśród ciszy zasnąć nie mogło.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki, Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.